

AdoPsiak

BISZKOPT



Tytuł: AdoPsiak Biszkopt

Text copyright © by Katarzyna Bieńkowska, 2025

Illustrations copyright © Klaudia Szczepański, 2025

Wydawnictwo Team Litewka

Redakcja: Katarzyna Pyka

Korekta: Katarzyna Piątek, Ewa Popielarz

Projekt okładki: Klaudia Szczepański

Skład i przygotowanie do druku: Klaudia Szczepański

Wsparcie merytoryczne: Patrycja Wójcik

ISBN: 978-83-977671-2-6

Wydanie I, Sosnowiec 2025

Książka powstała dzięki zbiorce zorganizowanej w ramach I edycji
Zwierzogrania, która odbyła się 18.05.2025 r. w Sosnowcu.

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do jej powstania <3

Kopiowanie i udostępnianie całości lub części niniejszej książki jest
zabronione. Jeżeli chcesz cytować jej fragmenty, nie wprowadzaj w nich
zmian, koniecznie skontaktuj się z wydawnictwem i oznacz je.

Dziękuję!



Katarzyna Bieńkowska

AdoPsiak BISZKOPT

Ilustracje:

Klaudia Szczepański

Moi Drodzy!

Z wielką radością i satysfakcją przekazuję Wam nasze wspólne dzieło – wspaniałą książkę o niezwykłym psie.

Spytacie: „Ale jak to? Przecież to nie jest książka naszego autorstwa!”. Ja to widzę inaczej, ale zacznę od podziękowań.

Przede wszystkim – za ogromne wsparcie i zaufanie, jakim obdarzyliście mnie oraz całą społeczność Team Litewka w trakcie I edycji Zwierzogrania, czyli Ogólnopolskiej Orkiestry dla Zwierząt. Każda złotówka wrzucona do naszej wirtualnej skarbonki, każdy, nawet najmniejszy przelew, każda dobra myśl i zaangażowanie to właśnie litera, sylaba, słowo, a finalnie kolejne rozdziały książki o Biszkopcie – wyjątkowym adoPsiaku.

Bez Was Biszkopt w ogóle nie zostałby powołany do życia. A tymczasem wkrótce powędruje do przedszkoli i szkół w całej Polsce! Tam, w tornistrze, między kredkami, zeszytami i kanapkami z szynką albo z dżemem, dzieciaki będą mogły schować historię psa, która uczy, że zwierzę to nie zabawka. Uczy, że adopcja to odpowiedzialność, ale i ogromna radość, i pokazuje, jak dbać o naszych mniejszych przyjaciół.

Wierzę, że od takich małych kroków – książek, rozmów, bajek – zaczyna się wielka zmiana.

A przecież zmienianie świata zwierząt na lepsze to główny cel Zwierzogrania.

Bądźcie więc dumni!

Życzę miłej lektury!

Łukasz Litewka

Prezes Fundacji

#teamLitewka

www.zwierzogranie.pl

www.litewka.team



Spis Treści

1	Bohater na czterech łapach	6
2	Chcę mieć psa, ale nie ze sklepu	16
3	Schronisko to nie sklep ze zwierzakami	26
4	Nowe przyjaźnie i pierwsze kłopoty	40
5	Zdrowy pies to szczęśliwy pies	53
6	Zbyt dużo zwierząt do kochania	63
7	Gorący dzień	74
8	Kolorowe smycze i brzydkie kupy	86
9	Biskopt sam w domu	98
10	Biskopt kontra burza	109



Bohater na czterech łapach

– Wiesz, jakiego gościa mieliśmy dzisiaj w przedszkolu? – Dziewczynka wybiegła z sali i rzuciła się mamie w ramiona.

Od razu było widać, że jest podekscytowana i że wydarzyło się coś wyjątkowego.

– Nie mam pojęcia – uśmiechnęła się mama gotowa wysłuchać opowieści córki, choć oczywiście wiedziała, jakie zabawy odbywały się rano w przedszkolu.

– Przyszła pani z pieskiem. A właściwie z dużym psem! Uczyła nas, jak się z nim bawić i jak się nim opiekować. I opowiadała bardzo dużo rzeczy o zwierzakach.

– Naprawdę? Pies w przedszkolu?

– W przedszkolu? – zamyśliła się Helena, zmieniając buty. – No tak, ale tylko na chwilę.

– To nie będzie chodził z wami do grupy? – Mama puściła oczko, uśmiechając się.

– No co ty, mamó, psy nie chodzą do przedszkola! To znaczy nie do takiego jak moje, bo do psiego przedszkola niektóre chodzą. Uczą się tam sztuczek, żeby na przykład siedzieć, jak się im powie. A pani powiedziała, że czasem chodzą do szkoły. Takiej specjalnej, żeby wiedziały, jak się zachowywać. A niektóre, takie bardzo, bardzo mądre, mogą pomagać chorym dzieciom albo nawet dorosłym, ale nie wszystkie się nadają.

– To niesamowite – przyznała mama. – Chodź, opowiesz mi wszystko po drodze.

– Jeszcze muszę ci pokazać, jaką piękną zakładkę do książki zrobiłam! W kształcie kości, takiej jak

w kreskówkach. Bo tak naprawdę psy wcale nie powinny jeść niektórych kości – dodała.

Dziewczynka dreptała przy mamie, ciągle podskakując. Buzia jej się nie zamykała, a mama ze śmiechem słuchała opowieści o wszystkim, co wydarzyło się rano w przedszkolu.



– A wiesz, że my też kiedyś chcieliśmy mieć z tatą psa?

– Naprawdę? – Dziewczynka aż przystanęła w miejscu. – To dlaczego nie mamy?

– No wiesz... jakoś tak się nie złożyło. Ty byłaś malutka, mieliśmy małe mieszkanko, tata dużo pracował, byliśmy często same, a pies to obowiązek...

– Wiem, ale teraz jestem już duża! I mamy dużo miejsca! Jakiś piesek mógłby z nami zamieszkać!

– Właściwie... mógłby. Ale musimy porozmawiać o tym z tatą – dodała mama szybko, a dziewczynka przyspieszyła kroku. – Zaczekaj, tata jest jeszcze w pracy. A ty nie skończyłaś mi opowiadać, jak było w przedszkolu.

– No tak! Najpierw przyszła pani z piskiem i pokazywała nam, jaki jest grzeczny. Słuchał, co się do niego mówi. I mogliśmy go pogłaskać, ale najpierw musieliśmy mu dać powąchać rękę, żeby wiedział, że jesteśmy mili i nie chcemy mu zrobić krzywdy. I dopiero jak ją obwąchał i nam pozwolił, to można go było trochę pogłaskać. Ale po grzbiecie, a nie po głowie albo ogonie! I w ogóle

nie każdego psa można głaskać, trzeba zapytać opiekuna i zawsze musi być przy tym ktoś dorosły, wiesz?

– To bardzo ważne, żeby wiedzieć, jak się zachowywać przy piesku.

– No właśnie! Ten był bardzo grzeczny, bo pracuje z dziećmi, takimi, które czasami są chore. A wiesz, że są takie psy, które potrafią odkręcić butelkę albo przynoszą telefon, który dzwoni?

– Tacie by się na pewno spodobał taki pies – zaśmiała się mama.

– Nie, mamo, to są takie specjalne psy, dla osób, które same nie potrafią sobie poradzić, bo są chore. I te psy są takimi superbohaterami. I takich piesków nie wolno głaskać, bo one są w pracy.

– Rozumiem. Czyli to nie sztuczka?

– No... sztuczka – zamyśliła się dziewczynka – ale nie dla taty, bo tata ma zdrowe ręce i nogi!

– Masz rację, to nie sztuczka dla wygody czy zabawy, tylko psia umiejętność potrzebna choremu człowiekowi, żeby sobie mógł poradzić w codziennych czynnościach – potwierdziła mama.

– A potem, jak ten pies poszedł się spotkać z innymi dziećmi, to Zosia pochwaliła się, że oni mają takiego bardzo, bardzo, bardzo drogiego pieska. Ale on to tylko leży i nigdy nie chce się z nią bawić. I wtedy nasza pani powiedziała, że wcale nie trzeba kupować bardzo drogich piesków, bo można się zaprzyjaźnić z takim, który nie ma swojej rodziny i czeka, aż ktoś będzie chciał się nim zaopiekować. I ona takiego ma.

– Naprawdę?

– Tak. Pani powiedziała, że jak tylko go zobaczyła, to od razu się w nim zakochała. A kiedy się spotkali, to ten pies też ją bardzo polubił. I zaprzyjaźnili się. I teraz już mogą mieszkać razem.

– To fantastyczna historia! – powiedziała mama, otwierając drzwi przed córką.

– Opowiem ją tacie przy obiedzie – uśmiechnęła się Helenka. – Może my też się zakochamy w jakimś piesku? – dodała, znikając w swoim pokoju.

Gdy tylko tata wszedł do domu, dziewczynka wybiegła mu na spotkanie.

– Tato, musimy porozmawiać!

– Dzień dobry, jak ci minął dzień? – Tata zrobił surową minę, ale zaraz się uśmiechnął.

– Dzień dobry, jak ci minął dzień, tato? – poprawiła się Helenka, ale nie dopuściła go do słowa. – Mój był wspaniały, bo w przedszkolu był pies. No i musimy poważnie porozmawiać.

Tata zaśmiał się i ją przytulił, a potem stanął niemal na baczność i powiedział:

– O czym będziemy poważnie rozmawiać?

– O psie.

– To faktycznie poważny temat. Musimy zawołać mamę i usiąść wygodnie.

Usiedli przy stole – jak zwykle, gdy trzeba było podjąć jakąś decyzję, na przykład czy na deser będą gofry czy lody, albo dokąd wybiorą się na weekendową wycieczkę.

– To co z tym psem? – zaczął tata.

– Jesteśmy gotowi na psa – uśmiechnęła się dziewczynka, pokazując brak górnej jedynek. – Ja jestem już duża, a w moim pokoju zmieści się pies.



– W twoim pokoju to się już nic nie zmieści,
a na pewno nie pies, bo zgubiłby się w tych
zabawkach – westchnęła mama.

– Posprzątałam! I sama mówiłaś, że
chcemy psa...

– Córciu, pies potrzebuje o wiele więcej
niż kawałek miejsca w pokoju. To obowiązek:
codzienne spacery, nawet jeśli pada deszcz,
trzeba go karmić, opiekować się nim,
pamiętać o szczepieniach.

– Wiem, ale ja na pewno pokocham pieska, a on mnie, i będziemy razem chodzić na spacer i jeździć na wycieczki! – Dziewczynka z podekscytowania ledwie umiała usiedzieć przy stole.

– A wiesz, że nie na każdą wycieczkę można zabrać psa? – podsunęła mama.

– To będziemy jeździć na takie wycieczki, które będą mu się podobały. – Helenka miała mnóstwo pomysłów.



– Nie zawsze chodzi o to, czy psu spodoba się wycieczka. Po prostu nie w każde miejsce można go zabrać. A jeśli nie pojedzie z nami, to musimy znaleźć dla niego opiekuna na ten czas.

– Już rozumiem...

– Wiesz, pies to może być dobry pomysł – przyznał tata – ale myślę, że musimy dać sobie czas i wszystko przemyśleć. Co ty na to, żebyśmy wrócili do tej rozmowy za kilka dni? – zapytał.

– Kilka dni to ile?

– Może pięć? Pomyślimy w weekend, dobrze?

A teraz zjedzmy obiad, bo coś pięknie pachnie...



Chcę mieć psa, ale nie ze sklepu

W sobotę na śniadanie tata robił swoją popisową jajecznicę – tym razem ze szczypiorkiem i pomidorami. Mama piła kawę w ogromnym kubku, jak zawsze rano – lubiła tę chwilę ciszy w fotelu, zanim wszyscy wstaną.

Dziewczynka wpadła do kuchni w piżamie, poprawiła rozczochrane włosy, usiadła przy stole i powiedziała z powagą:

– Minęło pięć dni. Musimy dokończyć rozmowę.

Tata odwrócił się w jej stronę, wciąż mieszając jajecznicę na patelni.

– Pamiętamy. Zaraz po śniadaniu porozmawiamy na ten temat – powiedział i spojrzał z uśmiechem na mamę.



Rodzice już wcześniej rozmawiali o psie, ale wiedzieli, że decyzja musi należeć do całej rodziny. Zwierzę w domu to przede wszystkim obowiązek – codzienna opieka, troska i odpowiedzialność. To nie zabawka, którą można się pobawić i odłożyć na półkę. Trzeba będzie podzielić się zadaniami, zaplanować czas, przygotować dom. I jeśli podejmą decyzję o nowym członku rodziny, to będą musieli też przedyskutować, kto jakie obowiązki weźmie na siebie.

Po śniadaniu dziewczynka natychmiast wróciła do tematu:

– Zastanowiliście się, czy chcecie psa? Bo ja bym bardzo chciała.

– Ja też bym chciała – powiedziała od razu mama.

– Tato, chyba cię przegłosowałyśmy! – zawołała dziewczynka.

– Nie musiałyście mnie przegłosowywać – roześmiał się tata. – Ja też myślę, że jesteśmy gotowi na psa.

– Ale pies to nie zabawka, tylko obowiązek! – przypomniała mama. – Musimy ustalić, kto będzie mu dawał jeść, kto będzie nalewał wodę, kto będzie z nim chodził na spacer i uczył siusiania na dworze.

– I kto nauczy go podawać łapę! – dodała sześciolatka.

– To też, ale ktoś będzie musiał też zbierać jego kupy i pamiętać o szczepieniach!

– Nigdy nie widziałam w przychodni psa czekającego na szczepienie... Czy on też dostaje naklejkę „dzielny pacjent”?

– Bo pielęgniarka nie daje zastrzyków psom – roześmiała się mama.

– Ojej, ja nie umiem robić zastrzyków! A ty umiesz, tato? – przejęła się dziewczynka.

– Nie martw się, tym zajmuje się weterynarz, czyli lekarz dla zwierząt.

– Musimy też przygotować dla niego miejsce i na początku poświęcić mu dużo czasu, żeby poczuł się u nas dobrze i bezpiecznie – odpowiedziała mama.

– Naprawdę będziemy mieli psa? – Dziewczynka podskoczyła z radości na krześle.

– Tak, będziemy mieli psa – przytaknęli rodzice.
– Ciekawe, jaki piesek nas polubi... – Helenka się zamyśliła.

– No właśnie – wtrącił tata. – Znalazłem ogłoszenie o sprzedaży szczeniaka. Tylko musimy na niego trochę poczekać, bo jest malutki i jeszcze musi trochę podrosnąć, zanim hodowca pozwoli nam go zabrać do domu.

– Jak to... kupić psa? Są sklepy z pieskami? – Dziewczynka zmarszczyła brwi. – Ja nie chcę kupować psa. Ja chcę się zaprzyjaźnić.

– Z tym też na pewno się zaprzyjaźnisz – powiedziała łagodnie mama.

– Ale ja nie chcę psa ze sklepu. Chcę psa ze schroniska. Takiego, który czeka, aż ktoś go pokocha.

– Skarbie... – zaczęła mama.

– Takie psy ze schroniska... trudniej przyjąć do domu – tłumaczył ostrożnie tata. – Czasem nie wiadomo, gdzie wcześniej mieszkały, co je spotkało. Mogą być nieposłuszne, mogą niszczyć meble albo przedmioty...

– Wystarczy, że go bardzo mocno pokochamy, a on pokocha nas. I na pewno nic nie zniszczy! – przekonywała dziewczynka z błyskiem w oku.

– To chyba nie takie proste, kochanie – powiedziała mama. – Ale tak naprawdę szczeniak z hodowli też może w domu narozrabiać i coś zniszczyć. Każdego psa trzeba nauczyć, co mu wolno, a czego nie.

– Pani w przedszkolu mówiła, że jej piesek ze schroniska nic nie niszczy, jest bardzo grzeczny i lubi spacerować, i jak się go drapie za uchem...

Mama zerknęła zakłopotana na tatę. Już kilka dni temu zdecydowali, że chcą psa, ale nie pomyśleli o schronisku – od razu szukali hodowli. Teraz trochę się zawstydzila, gdy zrozumiała tok myślenia córki. Helenka nie chciała kupować psa, tylko znaleźć przyjaciela rodziny. Tata także zrozumiał, o co chodzi dziewczynce, bo delikatnie skinął głową.

– Myślę, że możemy spróbować znaleźć psa w schronisku – zgodziła się mama.

– Ale nie od razu – dodał tata. – Taki nowy pies w nowym domu potrzebuje bardzo dużo uwagi. Poczekamy na wakacyjną przerwę w przedszkolu, kiedy ja i mama będziemy mieli urlopy. Będziemy mogli poświęcić mu cały czas. A potem zabierzemy go z nami do dziadka na wakacje. Co ty na to? Zresztą mamy już plany na weekend, a w poniedziałek wyjeżdżam w delegację. Poczekasz jeszcze trochę?

Dziewczynka się rozpromieniła.

– Oczywiście! Na prawdziwego psiego przyjaciela warto czekać! Ale obiecujesz, że jak wrócisz, to zaraz pojedziemy do schroniska?

– Obiecuję!

– Bo on tam na nas czeka... Może już nas wypatruje. I pewnie myśli, że nikt go nie chce!



Delegacja taty się przeciągała, a gdy w końcu wrócił wieczorem, na wyjazd do schroniska było już za późno, ale dziewczynka była cierpliwa. Codziennie razem z mamą planowała trasy spacerów, wymyślała kolory legowiska, misek i obroży i własnoręcznie robiła listy zakupów, ćwicząc pisanie.





Gdy nadszedł dzień wyjazdu po psa, była bardzo podekscytowana, z tych emocji rozlała herbatę przy śniadaniu, a szykując się, założyła lewy but na prawą nogę.

– Wybierzemy psa, przywiozę was z nim do domu, a sam szybko skoczę kupić najpotrzebniejsze rzeczy – powiedział tata, wsiadając do samochodu.

– Tato, to chyba tak nie działa. Pani Asia mówiła, że najpierw trzeba się z pieskiem zaprzyjaźnić – zawołała dziewczynka, ale tata tylko skinął głową i patrzył przed siebie, jakby nie dosłyszał.

Zaparkowali przy schronisku i z uśmiechami na twarzach skierowali się do wejścia. Jeszcze nie wiedzieli, że ten dzień potoczy się zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażali, bo przed nimi była najtrudniejsza – i najważniejsza – część tej przygody...



Schronisko to nie sklep ze zwierzakami

Rodzina zmierzała do wejścia na teren schroniska. Dziewczynka wesoło podskakiwała, trzymając mamę i tatę za ręce. Nigdy wcześniej nie byli w takim miejscu, więc nie wiedzieli, czego się spodziewać. Mieli w głowie jakieś wyobrażenia, trochę jak z filmów.

Rodzice traktowali to jak zwykłą wyprawę po coś potrzebnego. Pojadą w odpowiednie miejsce, pooglądają, porozmawiają, podejmą decyzję.

Dziewczynka natomiast nastawiła się na coś zupełnie innego. Nie szukała rzeczy, tylko przyjaciela. Chciała znaleźć kogoś, kogo pokocha – i kto pokocha ją. Kogoś, kto stanie się jej towarzyszem w codziennych przygodach.

Gdy tylko weszli do środka, tata podszedł do młodej kobiety w zielonej kamizelce i powiedział:

– Szukamy psa.

Wolontariuszka spojrzała na nich z zaciekawieniem.

– Uciekł państwu? Sprawdzili państwo, czy trafił do nas?

– Nie, nie... – zaczął tata. – My nie mamy psa. Chcielibyśmy jakiegoś wybrać.

Dziewczyna roześmiała się cicho, ale życzliwie.

– Ale wie pan, że schronisko to nie jest sklep ze zwierzakami? Nie można po prostu wejść, pooglądać, wybrać najładniejszego i zabrać do domu. To tak nie działa.

Zamilkli na moment.

Wolontariuszka kontynuowała spokojnie, ale stanowczo:

– Adopcja psa to trochę jak adopcja dziecka.
Musimy podjąć odpowiedzialną decyzję.
Sprawdzić, czy nadajecie się na rodzinę dla psiaka,
czy będzie mu u was dobrze. I czy ten, którego
wyberiecie, naprawdę będzie do was pasował.



– Czyli nie możemy po prostu zobaczyć, który nam się spodoba? – zapytał tata z lekkim rozczarowaniem.

– W większości schronisk to już tak nie działa – odpowiedziała wolontariuszka. – Można obejrzeć psy i poczytać o nich na stronie internetowej. U nas jeszcze można zajrzeć do boksów i zobaczyć psy na żywo. Ale to nie tak, że wybiera się jak w sklepie. A jeśli spodoba się państwu pies, który nie akceptuje dzieci? Albo taki, który ma potrzeby zupełnie niepasujące do waszego stylu życia?

– Rzeczywiście... – odezwała się mama, trochę zawstydzona. – Nie wiem, dlaczego wydawało nam się to takie proste.

Spojrzała na tatę, który milczał, intensywnie o czymś myśląc.

– No dobrze – powiedział w końcu – ale czy w takim razie może nam pani pomóc znaleźć psa, który będzie dla nas odpowiedni? Takiego, który nam się spodoba i któremu my się spodobamy?

– Oczywiście! – uśmiechnęła się wolontariuszka. – Najpierw porozmawiamy o tym, jak wygląda wasza codzienność. Ile czasu

możecie poświęcić psiakowi? Czy lubicie podróże? Macie duże czy małe mieszkanie? Czy pies ma być aktywny, czy raczej spokojny? Mały czy duży? I co powinien lubić?

– To bardzo dużo pytań! – zauważyła Helenka. – Ale ja na wszystkie mogę odpowiedzieć!

– Pokażę wam też zdjęcia psów i opowiem o nich, zanim zajrzycie do boksów. Dla psów jest to stresujące, kiedy ludzie się wśród nich przechadzają, więc nie chcemy, żeby trwało to zbyt długo.

– Też bym nie chciała, żeby ktoś przychodził sobie mnie pooglądać i potem mnie zostawiał – przyznała dziewczynka.

Pytań było naprawdę dużo, ale Helena dzielnie na wszystkie odpowiadała. A na niektóre odpowiadała razem z rodzicami. Nie spodziewali się, że muszą wziąć pod uwagę tak dużo drobiazgów, żeby wybrać psa, z którym dobrze będzie im się żyło.

– To niesamowite, że bierzecie pod uwagę tak dużo rzeczy, by znaleźć psiakom dobrą rodzinę... – zachwyciła się mama.



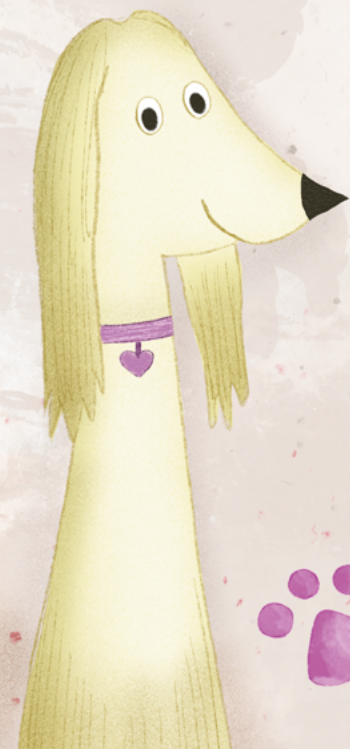
– Zależy nam, żeby zwierzaki trafiwały do rodzin, które nie porzucą ich za chwilę, bo będą rozczarowane, że to nie posłuszne pluszowe zabawki. Ale o was wiem już na tyle dużo, że możemy przejrzeć psich kandydatów na waszego przyjaciela – dodała z uśmiechem.

Helenka podeszła bliżej, by lepiej widzieć zdjęcia. W końcu to miał być jej przyjaciel!



– Ale słodki! Ma kolor jak karmelek... – zawołała, gdy wolontariuszka otworzyła galerię na komputerze.

– A wiesz, że nawet ma tak na imię? Ale jest młodym i dużym psiakiem, więc chyba nie będzie dla was odpowiedni. Ma dużo siły i mógłby ci zrobić niechcący krzywdę. Czasami jeszcze rozrabia na spacerach, więc nie dałabyś rady prowadzić go na smyczy sama.



– W takim razie Karmelek chyba czeka na innego przyjaciela – potwierdził tata.

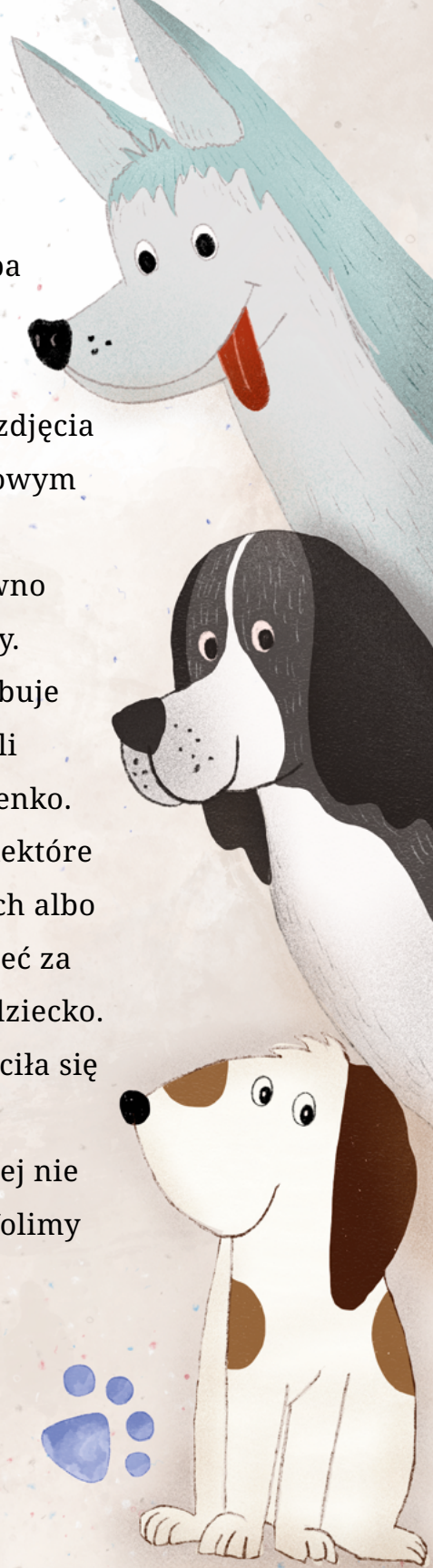
Helena zerknęła ponownie na zdjęcia i wskazała białego psiaka z brązowym pyszczkiem i łatami.

– Tak smutno patrzy, on na pewno potrzebuje przyjaciela, tak jak my.

– To Alvin, rzeczywiście potrzebuje przyjaciela i jest kochany, ale woli rodzinę, gdzie nie ma dzieci, Helenko. Nie wszystkie psy lubią dzieci, niektóre potrzebują towarzystwa dorosłych albo ciszy i spokoju. Niektóre wolą mieć za przyjaciela innego pieska, a nie dziecko.

– Czyli nas nie polubi? – zasmuciła się dziewczynka.

– Może by was polubił, ale raczej nie żyłoby się wam razem dobrze. Wolimy po prostu nie ryzykować.



Tata nerwowo zerknął na zdjęcia, bo coś, co miało być proste i szybkie, okazało się bardzo skomplikowane. Zaczął się obawiać, że nie znajdą dla siebie psa. Czuł, że jego córka będzie rozczarowana, bo nawet jeśli jakimś cudem wybiorą odpowiedniego, to i tak nie pojedzie dziś z nimi do domu.

– A może ten? Jest chyba malutki? Jak ma na imię? – zapytał, wskazując ładnie przystrzyżonego psiaka.

– To Jorguś. Na pewno byłoby mu u was dobrze, ale to staruszek, ma osiemnaście lat... – odpowiedziała wolontariuszka.

– Wolelibyśmy młodszego psiaka – szybko podkreśliła mama – żeby mógł bawić się z Lenką, chodzić na długie spacery i żeby miał siłę na wyjazd do dziadka.

Mama przypomniała sobie Korę – psiaka, którego miała w dzieciństwie – ślicznego kundelka, który zamiast patyków nosił na spacerach ogromne kamienie. Pamiętała też moment, kiedy psina zachorowała i odeszła. Straciła wtedy przyjaciółkę,

którą miała od zawsze. Aż do teraz nie była gotowa na kolejnego psa.

– Mam pomysł! Chyba wiem, jaki psiak będzie idealny dla was. Helenka wybiera raczej te większe, więc może Biskopt? Macie warunki na nieco większego pieska. Na razie to szczeniak, więc będzie rósł razem z dzieckiem. Jeszcze nie wszystkiego się nauczył, ale to mądre zwierzę, grzecznie chodzi na spacer, a choć lubi biegać, nie zaczepia innych psów. Czasami obszczekuje ptaki, ale słucha podstawowych komend i całkiem nieźle idzie mu załatwianie swoich potrzeb na zewnątrz. Spójrzcie na zdjęcie. Trafił do nas ze swoimi małymi braćmi, pozostałe pieski szybko znalazły opiekunów, ale Biskopt ma króciutki ogonek i nikt go nie chciał.

– Ojej, jest śliczny – zachwyciła się Helena.

Rodzice spojrzeli na siebie.

– Nam też się podoba.

– Muszę tylko zaznaczyć, że on trafił do nas, kiedy miał około dwóch miesięcy. Prawdopodobnie całą rodzinę wyrzucono. Nigdy nie miał domu,

zna tylko schroniskową rzeczywistość, może
się zdarzyć, że nie będzie się umiał zachować.
Wszystkiego trzeba go będzie nauczyć.



– Zaplanowaliśmy wszystko tak, by na początku zawsze ktoś był z nim w domu. Jesteśmy cierpliwi i na pewno nauczymy go wszystkiego – wyjaśnił tata.

– Proponuję teraz do niego zajrzeć. Zobaczmy, jak zareaguje. Może uda się wybrać na spacer zapoznawczy, skoro już jesteście na miejscu. Ale to dopiero pierwszy krok – podkreśliła. – Takich spacerów będzie kilka. Musimy też sprawdzić, jakie macie warunki w domu na przyjęcie Biskopta. Dopiero potem podpiszemy umowę, musicie też uiścić opłatę adopcyjną. Trzeba będzie zarejestrować czip w Międzynarodowej Bazie Danych SAFE ANIMAL z informacją, że to wy jesteście właścicielami. To pomaga w sytuacji, gdy pies się na przykład zgubi. Jeśli ktoś go znajdzie, to łatwiej będzie ustalić, że jest wasz. A za jakiś czas odbędzie się wizyta poadopcyjna, żebyśmy mogli sprawdzić, czy Biskoptowi dobrze się z wami mieszka.

– Czy to wszystko długo potrwa? Zakładając, że pójdzie sprawnie i polubimy się z psiakiem? – Tata chciał znać konkrety.

– Myślę, że około dwóch tygodni, jeśli wszystko będzie dobrze. Chodźmy odwiedzić Biskopta.

Pies zareagował na nich radością. Tak mocno machał swoim przykrótkim ogonkiem, że wyglądał, jakby miał się zaraz przewrócić.

– Chyba nas polubił! – zawołała Helenka.

– A ja myślę, że cieszy się tak bardzo na widok pani ze smyczą, a nie nas – zaśmiała się mama.

Biskopt skakał i poszczekiwał radośnie.

– Na razie nie podchodźcie zbyt blisko. Niech się z wami oswoi. Potem stopniowo zmniejszymy dystans i zobaczymy, jak się zachowuje w waszym towarzystwie – wyjaśniła wolontariuszka.

Helenka stanęła z boku. Gdy pies zwrócił na nią uwagę, zaczął kręcić śmieszne ósemki.

– Jesteś taki zabawny. Cześć, Biskopt. Mam na imię Helena, ale czasami rodzice mówią do mnie Lena. Mam nadzieję, że nas polubisz i niedługo z nami zamieszkas. Pójdiesz z nami na spacer?

Pies przysiadł i śmiesznie przekrzywił głowę.

Kiedy trochę się uspokoił, pani przypięła mu smycz do obroży i pozwoliła wszystkich obwąchać. Oczywiście najciekawsza okazała się dla niego Helenka. Biegał dookoła niej i gdyby pani nie trzymała go mocno, pewnie skakałby i mógłby dziewczynkę przewrócić.

Helenka od razu wyciągnęła rękę w jego stronę, ale pani zwróciła jej uwagę:

– Poczekaj, niech się uspokoi. Teraz, nawet niechący, mógłby zrobić ci krzywdę.

Dziewczynka trochę się zawstydziła.

– Nie wiedziałam. Myślałam, że muszę wystawić rękę, żeby mnie powąchał.

– To dobry pomysł, ale nie od razu i nie wtedy, gdy pies szaleje. Korzystasz czasem z biblioteki? Może wybierzesz się tam z rodzicami i poczytasz jakąś książkę o pieskach, o tym, jak się przy nich zachowywać, czego je uczyć, jak się przygotować do tego, żeby mieć własnego psa.

– Mamo, pójdziemy do biblioteki? Wypożyczymy wszystkie książki o pieskach!

– Wszystkie to może nie, ale kilka na pewno. My z tatą też musimy poczytać, jak przygotować się na nowego członka rodziny.

Na spacerze Biskopt był niespokojny, to była dla niego nowa sytuacja.

„Nowi ludzie. Nowe zapachy. Mały człowiek, który biega razem ze mną. A jak się położę na plecach, to siada obok mnie i drapie po brzuchu. Fajna zabawa”, myślał Biskopt, bawiąc się z Heleną.

– Chyba się polubili... – zagaiła mama.

– Tak, to młody pies, więc korzysta z okazji, by się pobawić. Zwykle nie ma takich luksusów. Musicie jednak pamiętać, że on to miejsce zna, traktuje jak swój teren, tutaj czuje się bezpiecznie. Gdy zabierzecie go do siebie, poczuje dezorientację, będzie sprawdzał, co mu wolno, a czego nie. Nie ma nawet roku, więc wiele musi się jeszcze nauczyć.

– Ale mamy szansę, że do nas trafi?

– Zobaczymy...



Nowe przyjaźnie i pierwsze kłopoty

– Mamo! Tato! To już dziś! – Helenka wpadła do sypialni, budząc rodziców.

Tata przetarł oczy i sięgnął po telefon leżący na szafce nocnej.

– Skarbie, jeszcze nie ma szóstej. Dlaczego nie śpisz?

– Bo to już dziś! Biskopt do nas przyjedzie. Musimy się pospieszyć!

– Skarbie... – westchnęła mama. – Ale chyba nie o tej porze. Biskopt na pewno jeszcze śpi.

– A ja myślę, że też nie może się doczekać, kiedy do nas przyjedzie! – wykrzyknęła przejęta dziewczynka.

– Lenko, połóż się i spróbuj jeszcze się zdrzemnąć – powiedział tata, przytulając córkę.

Po chwili jednak mama przeciągnęła się i wstała, bo nie mogła już zasnąć. Helena skorzystała z okazji i wyplątała się z ramion taty.

Dziewczynka z mamą usiadły na kanapie, by napić się herbaty i kawy. Po chwili dołączył do nich tata. Ciągłe ziewając, usiadł obok – widać było, że najchętniej wróciłby jeszcze do łóżka, ale wiedział, jak ważny to dzień dla Heleny. Dziś miała się odbyć wizyta przedadopcyjna, opiekunka psa przyjedzie zobaczyć ich mieszkanie. A co ważniejsze, przyjedzie też Biskopt – i to tego gościa nie mogła się doczekać dziewczynka.

– To stresujące – szepnęła mama.

Rodzice siedzieli w salonie i czekali na panią ze schroniska.

– Jak ona chce sprawdzić, czy psu będzie u nas dobrze, oglądając mieszkanie?

– Na pewno nie przeprowadzi testu białej rękawiczki – zaśmiał się tata.

– Nie wiem, czy jesteśmy przygotowani na takie spotkanie...

– U mnie w pokoju jest porządek. I sprawdziłam, czy na podłodze nie ma małych zabawek, które Biskopt mógłby zjeść. – Helena wpadła do salonu.

– Dostrzegam plusy tej sytuacji – szepnął tata, gdy rozległ się dzwonek do drzwi.

Psiak obwąchał każdy kąt, wszędzie zajrzał, a Helenka, śmiejąc się, biegała za nim. Na razie rodzice nie pozwolili mu wyjść do ogrodu, więc dokładnie sprawdzał wszystkie zakamarki w domu. Napił się wody z nowej miseczki – chyba mu się spodobała. Helenka aż klasnęła w dłonie.

Kiedy już zwiedzili wszystkie pomieszczenia, usiedli w salonie, a Biskopt przysiadł u ich stóp, jakby na coś czekał. Helena usiadła obok niego na podłodze, nie przestając głaskać go po grzbiecie.

Biskopt oczywiście co jakiś czas zrywał się na dźwięk przejeżdżającego samochodu i biegł do drzwi albo do okna. Wszystko było dla niego nowe. „Co to było?”, zastanawiał się, a potem znów pędził do wejścia.

Pani ze schroniska nie robiła testu białej rękawiczki, ale sprawdziła, czy miejsce przygotowane dla Biskopta jest odpowiednio duże. Zajrzała też do ogrodu, do którego wychodziło się przez balkon. Ogród nie był duży, ale w zupełności wystarczający, żeby pies mógł pobiegać albo pobawić się z dziewczynką.

– Myśli pani, że Biskoptowi się u nas podoba? – zapytała Lena.

– Jestem pewna. Myślę, że to wygodne posłanie przypadnie mu do gustu.

– To kiedy Biskopt zamieszka z nami? – zapytał tata, który też nie mógł się tego doczekać.

– Właściwie jesteście gotowi, więc... chyba może po prostu tu zostać. Mam ze sobą wszystkie dokumenty, wystarczy je podpisać.

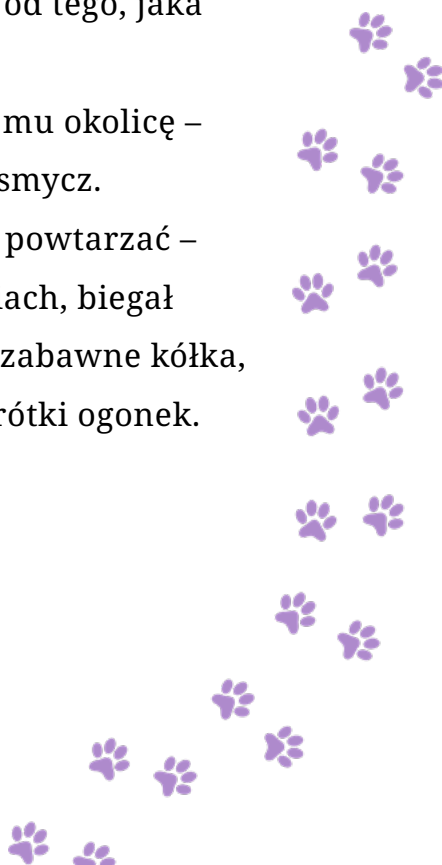
Gdy tylko drzwi zamknęły się za wolontariuszką, wszyscy zgodnie stwierdzili, że czas na spacer.

Dziewczynka przytuliła mocno psiaka, a on nie protestował, choć jak tylko zauważył na balkonie ptaszka, skoczył do szyby, odtrącając Helenkę.

Odkąd podjęli decyzję o adopcji psa, codziennie wychodzili chociaż na krótką przechadzkę, żeby się przyzwyczaić. Do tej pory, gdy padał deszcz, zostawali w domu, ale od tego momentu spacerowały stały się obowiązkowe niezależnie od tego, jaka była pogoda.

– Chodźmy na spacer, pokażemy mu okolicę – powiedziała Helena, chwytając za smycz.

Biskoptowi nie trzeba było tego powtarzać – natychmiast znalazł się przy drzwiach, biegał między ich nogami, skakał i kręcił zabawne kółka, jakby próbował złapać swój przykrótki ogonek.



Tata się zaśmiał, przypiął smycz do obroży i powiedział:

– Ale ja trzymam smycz. Musimy zobaczyć, jak Biskopt będzie się zachowywał. To nowe miejsce. Ty powinnaś iść blisko niego, żeby czuł się bezpiecznie.

Helena przytaknęła i wyszli.

„O! Nowy krzaczek! I czuję nowych przyjaciół!”, pomyślał Biskopt i zaraz za drzwiami zerwał się do biegu, dosłownie o milimetry mijając sąsiada.

– Dzień dobry, widzę, że macie nowego przyjaciela! – uśmiechnął się mężczyzna.

– Tak, dzień dobry. To jego pierwszy dzień, więc jeszcze nie do końca potrafi się zachować – usprawiedliwiła Biskopta mama.

Psiak obwąchał krzak naprzeciwko klatki, a potem nadstawił uszu i zaczął nasłuchiwać, jakby próbował wyczuć, z której strony pozna najwięcej nowych kolegów. Kawałek dalej usłyszeli miauknięcie – na pierwszym piętrze, na parapecie w otwartym oknie, siedział czarny kot. Biskopt zaczął szczekać i warczeć, jakby chciał go



– Musi poznać okolicę. Nie przejmuj się –
powiedziała mama i złapała córkę za rękę.

W tej samej chwili tuż obok przejechał
rowerzystą. Biskoptowi więcej nie trzeba było –
rzucił się w pościg, aż tata musiał przyspieszyć,
żeby utrzymać równowagę.

– Biskopt, stój! Do nogi! – zawołał.

Pies zatrzymał się, obejrzał na nową rodzinę,
spojrzał jeszcze tęsknie za rowerzystą i zawrócił.

„Muszę być grzeczny. Na spacerze powinienem
iść przy nodze i nie szarpać. Zawsze o tym
zapominam... Ale jest tyle ciekawych, nowych
rzeczy”, pomyślał.

Trącił nosem rączkę dziewczynki i już spokojnie
ruszył w stronę parku.

– Park to chyba nie był najlepszy pomysł –
powiedział tata, gdy tylko zaczęli mijać dzieci,
które koniecznie chciały pogłaskać psa. Do
tego inne psy... nie wspominając już o ptakach
i wiewiórkach, których też było całkiem sporo.

Biskopt sam nie wiedział, co najpierw zrobić:
obwąchać okolicę, obszczekać spotykane psy czy
rzucić się w pogoń za jakimś dzikim zwierzęciem.

Po chwili tata westchnął.

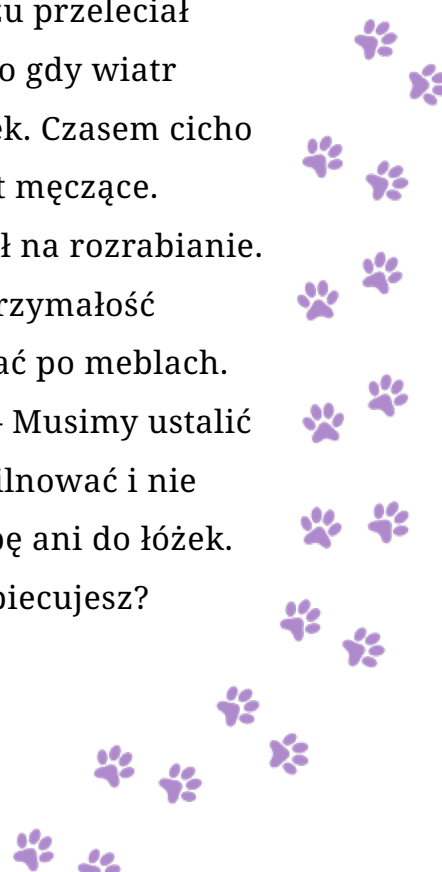
– Wracajmy. Ten spacer zmęczył mnie bardziej niż godzina na siłowni. A wieczorem pójdziemy na łąkę. Mam nadzieję, że tam będzie mniej ludzi.

Gdy wrócili do domu, Biskopt wypił całą miskę wody i położył się przy balkonowym oknie. Helena próbowała go przekonać, że powinien leżeć na swoim posłaniu w korytarzu, ale nic z tego nie wyszło. Gdy się do niego zbliżała, przewracał się na plecy, odsłaniając brzuch do głaskania – na nic więcej nie miał siły.

Przy oknie było mu chłodniej, no i miał oko na całą okolicę. Gdy tylko w pobliżu przeleciał jakiś ptak, mucha czy pszczoła albo gdy wiatr poruszył gałęziami – podnosił łebek. Czasem cicho szczechnął. Poznawanie okolicy jest męczące.

Gdy Biskopt odpoczął, nabrał sił na rozrabianie. Przynosił piłeczkę, sprawdzał wytrzymałość nowych zabawek i próbował skakać po meblach.

– Nie wolno! – zawołała mama. – Musimy ustalić pewne zasady. Lenko, musisz go pilnować i nie pozwalać mu wskakiwać na kanapę ani do łóżek. Ani do naszego, ani do twojego. Obiecujesz?



– No dobrze... Ale nigdy?

– Nigdy – powiedziała mama stanowczo i delikatnie zepchnęła Biskopta na ziemię.

Oczywiście jeszcze niejedną raz próbował wskoczyć na kanapę, ale mama była nieugięta. Wrócili więc do zabawy kolorowymi piłkami. Dziewczynka się śmiała, a on... coraz bardziej chciał siku. Podbiegł do drzwi i wrócił do niej. I tak kilka razy. Próbował nawet doskoczyć do smyczy, ale wisiała wysoko na wieszaku.

„Dlaczego ona mnie nie wypuszcza? To nowe miejsce jest bardzo fajne. Ale przecież nie mogę zrobić siku na dywan! Może ktoś inny mnie wypuści...”, pomyślał i trącił łapą mamę Helenki. Pogłaskała go po grzbiecie i wróciła do gotowania obiadu.

Biskopt podszedł do drzwi jeszcze raz, a potem znów wrócił do mamy.

– Wiecie co? On chyba naprawdę musi wyjść – zauważyła mama. – Zabierzcie go do ogrodu, a potem pójdziemy na długi spacer.

„O, chyba się udało!”, ucieszył się Biskopt.

Otworzyli drzwi balkonowe i pozwolili mu wyjść do ogródka.

„Uff, już się bałem, że nie zdążę”.

Biskopt coraz lepiej czuł się w nowym domu. Objawiało się to także tym, że zaczął wprowadzać swoje zmiany.

„Moje legowisko jest bardzo wygodne. Ale dlaczego mam spać sam na korytarzu? Wolałbym, żeby ktoś był w pobliżu”, pomyślał Biskopt i pomaszerował do pokoju dziewczynki.

Rodzice siedzieli jeszcze w kuchni i rozmawiali po cichu.

„Położę się tu, na dywanie, niedaleko i będę miał na nią oko. Ktoś powinien jej pilnować w nocy”, uznał Biskopt, zaskomlał cicho i ułożył się wygodnie.

Po chwili tata, który przechodził korytarzem, zajrzał do pokoju.

– Biskopt, idź stąd.

„Ojej, jak on do mnie tak mówi, to muszę posłuchać”, pomyślał pies. Niechętnie się podniósł i wrócił na swoje posłanie.

Po chwili jednak postanowił spróbować jeszcze raz. Znowu wszedł do pokoju, ale teraz położył się bliżej łóżka. Miał nadzieję, że mu się upiecze.

Rodzice, jak co wieczór, zajrzeli jeszcze do pokoju dziewczynki. To był ich rytuał – sprawdzali, czy śpi spokojnie, czy jest przykryta kołdrą, dawali jej buziaka albo głaskali ją po włosach i sami szli spać.

– Biskopt, masz przecież swoje posłanie – powiedziała mama i wyprowadziła psa. Pokazała mu ręką jego poduszkę na korytarzu, dając znak, że ma się na niej położyć.

Biskopt zakręcił na niej kółko, ułożył się wygodnie i spojrzał na nią smutno.



„Dlaczego mam być tu sam? To niesprawiedliwe”.

Gdy rodzice już wychodzili z pokoju, Biskopt chwycił zębami swoją poduszkę i pociągnął ją za sobą – prosto do pokoju dziewczynki.

Rodzice ze zdziwieniem obserwowali ten spektakl. W końcu zaśmiali się, otworzyli szerzej drzwi do pokoju Helenki i pozwolili mu wejść.

– Dobranoc – powiedzieli jeszcze i delikatnie przymknęli drzwi.





Zdrowy pies to szczęśliwy pies

– Dlaczego ten pies pod sklepem tak strasznie wyje? – zapytała Helenka.

Właśnie wracała z mamą z zajęć tanecznych. Spieszyły się, bo Biskopt nie lubił zostawać zbyt długo sam w domu.

– Spójrz na niego i zastanów się. Dlaczego twoim zdaniem tak się zachowuje?

Pies siedział grzecznie, przywiązany do słupka. Jednak za każdym razem, gdy ktoś podchodził, by wziąć wózek, kulił się, popiskiwał i zaczynał wyć.

– On się chyba boi – powiedziała Lenka.

– Też tak myślę. Został tu sam. Pewnie nie wie, kiedy wróci jego właściciel. Kręci się tu mnóstwo obcych ludzi, a te wózki, koło których jest przywiązany, okropnie hałasują. On po prostu nie wie, co się dzieje.

– To dlaczego ktoś go tu zostawił?

– Nie wiem, kochanie. Ludziom się wydaje, że spacer z psem można załatwić przy okazji. Czyli wskoczyć do sklepu, załatwić coś w urzędzie, a pupila zostawić na zewnątrz.

– Ciekawe, czy tym ludziom byłoby miło, gdyby ktoś ich zostawił gdzieś przywiązanych. I wszyscy mogliby ich straszyć...

– Dlatego musisz zawsze pamiętać, że na spacer z Biskoptem idziemy w miejsce, gdzie on czuje się bezpiecznie. Gdzie może zrobić siku i pobiegać. Gdzie nie będzie tłumów, których on się boi, i hałasu, którego nie lubi. A jak przy okazji musimy coś kupić, to najlepiej idziemy wszyscy.

Tak żebyśmy my mogły pospacerować, kiedy tata
zrobi zakupy. Ewentualnie najpierw idziemy na
zakupy, a potem na spacer z psem. Bo tak jak
ludzi nie zostawia się przywiązanych do słupka,
tak samo nie wolno zostawiać przywiązanych
zwierzaków. Prawda?



– To co, spacer? – zawołał tata, gdy wróciły do domu.

Biskopt od razu zareagował.

– Widzę, że pierwszą komendę mamy już opanowaną – zaśmiała się mama i zaczęła się zbierać.

Zauważyli już, że Biskopt nie lubi parku, gdzie jest dużo ludzi, więc wybrali inny kierunek. Musieli tylko przejść przez osiedle i niezbyt ruchliwą drogę, by znaleźć się na łąkach. Kawałek dalej zaczynał się las.

Tu oczywiście też wszystko było dla Biskopta nowe i ciekawe, ale przynajmniej nie było tylu dzieci, więc rodzice nie obawiali się, że ktoś podejdzie zbyt blisko albo że Biskopt z radości kogoś przewróci.

Biegał przed nimi z lewej strony na prawą i z powrotem, sprawdzał wszystkie dziury, obwąchiwał kamienie i wybierał coraz dłuższe patyki. Helena biegała razem z nim, aż nagle Biskopt zatrzymał się i nadstawił uszu.

„Ktoś woła o pomoc! Muszę sprawdzić, co się dzieje”. Zaszczekał i rzucił się pędem w stronę lasu.

Tata próbował go zatrzymać, ale w końcu uznał, że nie ma sensu szarpać smyczy, i pobiegł za nim.

Po chwili wszystko stało się jasne. Na skraju lasu leżał niewielki piesek. Wyglądał na zmęczonego, a do jego obroży przypięta była smycz z urwaną rączką.

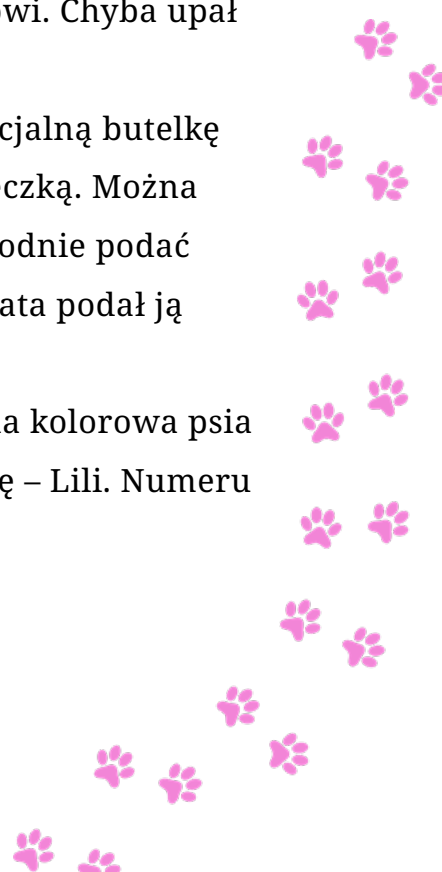
Biskopt skakał obok niego i szczekał, ale nie próbował go atakować. Trącał go delikatnie nosem, ale psiak nie miał siły, by zareagować.

Mama i Helena podbiegły do nich.

– Lenka, nalej wody temu psiakowi. Chyba upał dał mu się we znaki.

Helena na spacerzy zabierała specjalną butelkę z wodą, zakończoną maleńką miseczką. Można ją było rozłożyć, nalać wody i wygodnie podać psu. Dziewczynka nalała wodę, a tata podał ją pieskowi.

Do jego obroży była przyczepiona kolorowa psia zawieszka, ale zawierała tylko imię – Lili. Numeru telefonu nie było.



– Wygląda, jakby komuś uciekła – powiedziała mama. – I chyba długo biegała.

– To raczej taki psiak, który sam nie rusza na długie wyprawy. Myślę, że nawet niewielka odległość była dla niej dużym wyzwaniem – zauważył tata.

– Wygląda na to, że po prostu jest zmęczona i chciało jej się pić. Rozejrzyjmy się jeszcze, czy ktoś jej nie szuka. A jak nie, to musimy zabrać ją do weterynarza. Na pewno ma właściciela, a dzięki czipowi pewnie da się ustalić, do kogo należy.



W pobliżu nikogo jednak nie było, więc mama wzięła pieska na ręce i zawrócili do domu.

Na szczęście na ich osiedlu znajdowała się przychodnia weterynaryjna, w której działał również hotel dla psów, więc całą dobę ktoś był na miejscu.

Tata wrócił z Biszkoptem do domu, a mama i Helena zajęły się małą zgubą.

– Dzień dobry, znalazłyśmy pieska i musimy mu pomóc wrócić do domu – powiedziała Helena, gdy tylko przekroczyły próg przychodni.

– Czy da się sprawdzić, kto jest jego właścicielem? – zapytała mama.

– Oczywiście, proszę chwilę poczekać, zaraz się tym zajmiemy – odpowiedziała pracownica lecznicy.

Okazało się, że to całkiem proste. Jeśli pies jest zaczipowany, a właściciel uzupełnił wszystkie dane, bardzo łatwo odnaleźć dom. Wystarczył jeden telefon i zaniepokojona opiekunka Lili była już w drodze.

– A czy wasz piesek był już na wizycie weterynaryjnej? – zapytała pani, gdy Lenka opowiedziała jej, jak znalazły pieska.

– Jeszcze nie, ale może skorzystajmy z okazji i umówmy się – powiedziała mama, a w tej samej chwili drzwi się otworzyły i do środka weszła zdenerwowana pani, do której wyrwał się znaleziony piesek.

– Dziękuję! Na spacerze zaatakował nas jakiś pies, Lili się wystraszyła i tak nieszczęśliwie zahaczyła smyczą o konar, że ją zerwała, uciekając. A gdy właściciel uspokoił psa, który skupił się na mnie, już jej nie było. – Pani rzeczywiście miała poszarpaną bluzkę i otarcie na dłoni. – Psy powinny nosić kagańce...

– To Biskopt ją znalazł! – pochwaliła psiaka Helena.

– Podrap go za uchem ode mnie i powiedz, że jest bohaterem. Dziękuję!

Helena usiadła obok psa odpoczywającego na dywanie i zaczęła go głaskać po grzbiecie, tak jak lubił najbardziej.

– Tato, a dlaczego byłeś dzisiaj u weterynarza z Biskoptem? Przecież jest zdrowy.

– A skąd wiesz, że jest zdrowy?

– Bo chyba nic go nie boli?

– Tak nam się wydaje, ale pies przecież nie powie, że coś go boli. Dlatego trzeba to regularnie sprawdzać.

– No tak, przecież nie umie mówić.

– Właśnie. A pan doktor bardzo dokładnie go obejrzał. Zajrzał do uszu, sprawdził zęby, osłuchał serce i zmierzył temperaturę.

– A Biskopt był grzeczny?

– Nawet bardzo. Na początku trochę się bał, ale potem pozwolił panu doktorowi się zbadać.

– I wszystko w porządku?

– Tak. Pan doktor zapytał mnie, jak pies się zachowuje, co je, czy nie ma żadnych problemów, czy ma energię do zabawy i apetyt.

– I wszystko mu opowiedziałeś?

– Tak.

– A o tym kleszczu, co ostatnio łąził po nim, jak wróciliśmy ze spaceru w lesie?

– Też. I dostaliśmy takie kropelki, żeby kleszcze nie chciały już na niego włązić.

– Super! I coś jeszcze?

– Dostał tabletkę na odrobaczanie.

– Bleee! Ale przecież Biskopt nie ma robaków.

– Mam nadzieję, że nie ma. Ale psy co jakiś czas muszą brać taką tabletkę, żebyśmy mieli pewność, że wszystko jest w porządku. To tak profilaktycznie.

– Profi... jak?

– Profilaktycznie, czyli na wszelki wypadek.

– Aha.

– A następnym razem musimy go zaszczepić przeciwko wścieklicznie.

– Przecież Biskopt nie ma wściekliczny!

– Oczywiście, że nie ma. Ale raz w roku każdy piesek musi zostać zaszczepiony przeciwko wścieklicznie.

– No dobrze... ale wtedy pojedę z wami i będę trzymać Biskopta za łapę.



Zbyt dużo zwierząt do kochania

– Mamo, musimy czekać aż do piątku z wyjazdem do dziadka i babci? Nie moglibyśmy pojechać tak jak kiedyś, autobusem i pociągiem? Nie mogę się doczekać!

– Nie możemy, kochanie. Wiem, że taka wyprawa pociągiem to dla ciebie wspaniała przygoda. Ale teraz mamy Biskopta.

– Przecież Biskopt mógłby pojechać z nami!

– Nie, kochanie. Myślę, że Biskopt nie jest jeszcze gotowy na jazdę ani autobusem, ani pociągiem.

– Jak to? Dlaczego? – zdziwiła się Helena.

– Mógłby nie umieć się jeszcze dobrze zachować.

– Mamo, przecież Biskopt jest już bardzo grzeczny i słucha, co do niego mówimy!

– No tak, ale jeszcze nigdy nie jechał autobusem ani pociągiem. Tam jest dużo ludzi. To byłoby dla niego nowe miejsce, nowe dźwięki, nowe zapachy. I musiałby nosić kaganiec.

– Oj, on bardzo nie lubi kagańca.

– No właśnie. A kiedy jeździ się komunikacją miejską, to psy muszą mieć swoje bilety, a do tego koniecznie smycz i kaganiec. Nawet jeśli są bardzo grzeczne.

– Nawet jeśli są grzeczne? Szkoda...

– Myślę, że jeszcze niejedna podróż autobusem i pociągiem przed tobą. A kto wie, może i przed Biskoptem również. Ale jeszcze nie teraz. To trochę tak jak z tym, że na zakupy nie chodzimy z psem. To nie jest odpowiednie miejsce dla

zwierzaków. Zbyt dużo pokus, ale też zbyt dużo stresu.

– A my musimy dbać o to, żeby Biskopt się nie stresował – powiedziała Helenka – bo jesteśmy odpowiedzialnymi przyjaciółmi.

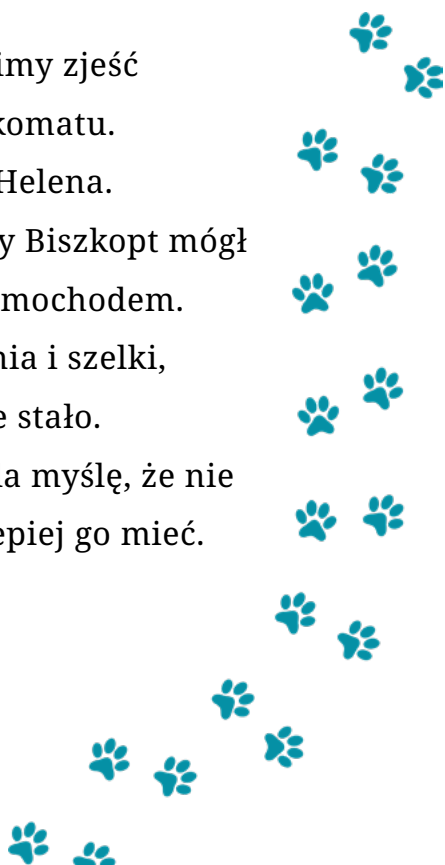
W piątek z samego rana Helena ustawiła swój plecak pełen zabawek przy drzwiach wyjściowych – była gotowa na wyjazd do dziadka. Obok leżały już rzeczy Biskopta.

– Czy możemy już jechać? Babcia i dziadek czekają!

– Nie, kochanie, jeszcze nie. Musimy zjeść śniadanie i odebrać paczkę z paczkomatu.

– Jaką paczkę? – zaciekała się Helena.

– Potrzebujemy kilku rzeczy, żeby Biskopt mógł bezpiecznie podróżować z nami samochodem. Kupiłem specjalną matę na siedzenia i szelki, przypniemy go, żeby nic mu się nie stało. Spakowaliśmy kaganiec? Co prawda myślę, że nie będziemy musieli go używać, ale lepiej go mieć.



Gdybyśmy na przykład chcieli zabrać Biskopta na wycieczkę autobusem albo... gdyby się okazało, że nie radzi sobie na spacerach. Będzie przecież w nowym miejscu, gdzie spotka się z innymi psami, dziećmi, rowerzystami... To go może rozpraszać – wyjaśnił tata.

– Lepiej być przygotowanym na wszystko – przytaknęła mama i podała śniadanie.



Panie w schronisku wspominały, że Biskopt nie ma problemów z dłuższą jazdą samochodem – i rzeczywiście, podróż przebiegła spokojnie. Pies zachowywał się, jakby był bardzo ciekaw tego, co się wokół niego dzieje. Trochę wyglądał przez okno, trochę się kręcił, ale był bardzo grzeczny.

Helenka całą drogę opowiadała mu, gdzie są, co widać za oknem, co czeka na niego u dziadków i co będą dziś robić. Obiecała mu nawet bardzo długi spacer.

Dziadek już na nich czekał. Gdy tylko się przywitali, powiedział:

– Pójdę zamknąć bramę, żebyście mogli spuścić Biskopta ze smyczy. U mnie ma więcej miejsca do biegania.

– To dobry pomysł, ale najpierw sprawdzimy z Heleną, czy nie ma gdzieś dziury w płocie, żeby nam nie uciekł – powiedział tata i, trzymając córkę za rękę, pomaszerował wzdłuż ogrodzenia.

– Tato, myślisz, że Biskopt chciałby uciec?

– Myślę, że by nie chciał, ale gdyby znalazł dziurę, a po drugiej stronie byłby kot, to pewnie by za nim pognął. A potem nie wiedziałby, jak do nas wrócić, bo nie zna okolicy.

– Masz rację. Sprawdźmy to.

Żadnej dziury nie znaleźli, więc Biskopt mógł bezpiecznie zwiedzić ogród dziadka. Widać było, że ta przestrzeń bardzo mu się podoba. Biegał jak szalony, aż w końcu zmęczył się i położył u stóp dziewczynki na tarasie.

– Obiecałem babci, że zabierzemy psa na spacer i przyjdziemy ją odebrać z pracy. Co ty na to? – Dziadek zwrócił się do wnuczki.

– Świetny pomysł! Pokażemy Biskoptowi okolicę. Może pozna jakieś pieski... – ucieszyła się dziewczynka.

Dziadek mieszkał na obrzeżach niewielkiego miasteczka. Jego sąsiedzi mieli duże ogrody, ale zaledwie kilka ulic dalej zaczynały się kamienice, a potem osiedla nowych bloków. Do pracy babci mieli dość długą drogę, ale mogli przejść na skróty przez duży park. Tuż przy nim stał mały domek, a już z daleka było słychać miauczenie.

– Ojej! Ile tu jest kotów!

– Bardzo dużo.

– Nawet nie umiem ich policzyć... Można mieć ich aż tyle?

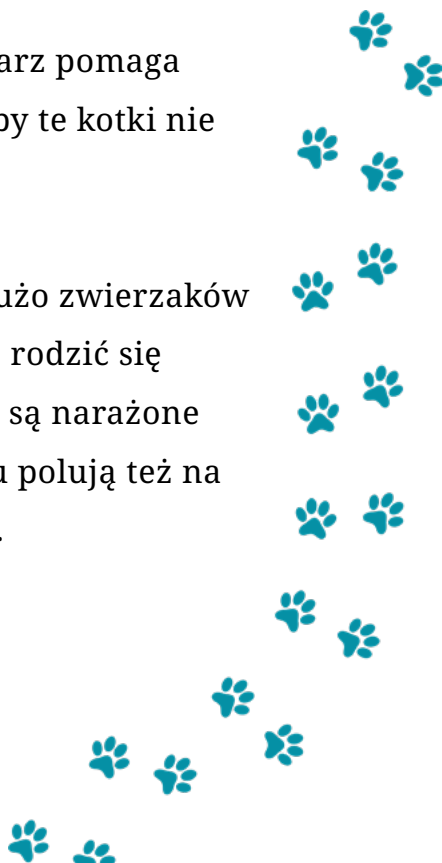
– Chyba nie ma żadnego regulaminu mówiącego, ile można mieć kotów. Tu mieszka pani Jadzia. Kiedyś miała tylko kilka kociaków, ale potem ktoś znalazł w pobliżu worek z maleństwami. Przyjęła je, karmiła butelką i tak zostały. A kiedy zaczęła wystawiać karmę, zaczęły się schodzić kolejne bezpańskie i zrobiło się ich jeszcze więcej. Wszyscy wiedzą, że jak ktoś znajdzie porzucone kocięta, pani Jadzia się nimi zaopiekuje.

– Tych kotów jest chyba szesnaście! To bardzo dużo!

– Tak, na szczęście nasz weterynarz pomaga jej w opiece. Razem pilnują też, żeby te kotki nie miały już więcej młodych.

– Ojej, dlaczego?

– Bo na świecie jest już bardzo dużo zwierzaków potrzebujących miłości. Nie muszą rodzić się nowe. Na dodatek bezpańskie koty są narażone na wiele niebezpieczeństw. Z głodu polują też na inne, często pożyteczne, zwierzęta.



– Czyli najpierw trzeba pokochać wszystkie te zwierzęta, które nie mają domu, żeby potem mogły rodzić się nowe? – dopytywała Helena, marszcząc czoło, jakby właśnie rozwiązywała jakąś trudną zagadkę.

– Tak byłoby najlepiej – potwierdził dziadek z uśmiechem – bo dzięki temu te kotki, które już są na świecie, miałyby szansę na dobre życie. Gdyby każde z nich miało dzieci, a potem te dzieci kolejne dzieci, to żadne schronisko nie pomieściłoby wszystkich.

– Pani Jadzia nie chce komuś oddać swoich kotków?

– Czasami oddaje, ale bardzo ostrożnie wybiera rodziny, do których trafią. Takie, które będą z kotem na zawsze, a nie na chwilę. Bo dzieci mogą się znudzić – wyjaśnił dziadek.

Helena spojrzała jeszcze raz na ogród, gdzie koty wylegiwały się w słońcu.

– To miłe, że ona o nie dba. Ja nie chciałabym mieć aż tylu zwierząt. Jeden Biskopt mi wystarczy – przyznała. – Chociaż... gdyby znalazł

się jeszcze jeden piesek, który potrzebowałby, żeby
go pokochać... Ale tylko jeden.

Dziadek się zaśmiał i poczochnął ją po włosach.
Biskopt uważnie przysłuchiwał się rozmowie
i szczeknął cicho, jakby chciał zaprotestować
przeciwko kolejnemu psu w rodzinie.



Gdy wracali już we trójkę i byli całkiem blisko domu dziadków, Helenę wystraszyło przeraźliwe ujadanie. Biskopt też zrobił się niespokojny, zaczął szczekać i ciągnąć dziadka w stronę pobliskiej drogi.

Na podwórku zobaczyli dużego psa przywiązanego łańcuchem do budy. Obok niego leżała wywrócona miska – może kiedyś była w niej woda.

– To okropny człowiek – powiedziała babcia. – Jak można tak się znęcać nad zwierzętami?

– Dlaczego ten pies tak strasznie szczeka? – zapytała Helena.

– Bo jest przywiązany. Mamy upał, a ta buda jest tak malutka, że nawet się do niej nie mieści. A nawet gdyby się mieścił, w środku jest bardzo gorąco. I zobacz, on nie ma nawet wody.

– Nie możemy go uratować? – zapytała dziewczynka.

– Myślę, że to może być trudne – westchnęła babcia. – Wiele razy była już tu wzywana straż miejska albo policja. Wypisują mandaty i na tym

się kończy. Ale myślę, że ten człowiek dostał już tyle mandatów, że następnym razem po prostu zabiorą mu psiaka.

– I co się z nim stanie?

– Może trafi do schroniska. A może, tak jak Biskopt, do fajnej rodziny. Bo tutaj na pewno nie będzie szczęśliwy. Latem w tej budzie można się ugotować, a zimą zamarza w niej metalowy łańcuch.

Helena zamilkła, patrząc na smutnego psa, który dalej szczekał i kręcił się w kółko, ograniczony zbyt krótkim łańcuchem.





Gorący dzień

Rodzice spędzili weekend u dziadka i babci, a potem zostawili tam Helenkę i psa, a sami wrócili do pracy. Dziadek od razu zaprzyjaźnił się z Biskoptem. Dopiero po jakimś czasie okazało się, że miał po prostu smaczki w kieszeni, dlatego Biskopt nie odstępował go na krok.

– Lenka, co dziś będziemy robić? – zapytał dziadek pewnego dnia.

– Może pójdziemy nad jezioro?

– To świetny pomysł. Pobawisz się w piasku i zabierzemy ze sobą Biskopta.

– Dziadku, Biskopt chyba nie może z nami iść na plażę.

– Na plażę rzeczywiście nie może, ale kawałek dalej będziemy mogli usiąść na trawie i tam go zabierzemy. Tylko nie będziesz mogła pływać, bo tam nie ma ratownika.

– A stopy będę mogła chociaż zamoczyć?

– Stopy tak – zgodził się dziadek z uśmiechem. – Widzę, że babcia przygotowała nam przekąski i zapas wody. Zaraz poszukamy koca i twoich zabawek do piasku.

– To ja przyniosę! – zawołała Helena i wybiegła do ogrodu.

Szybko byli gotowi do wyjścia.

– A może... masz ochotę na lody? – zapytał dziadek, wskazując ręką w kierunku sklepu.

– No pewnie! – ucieszyła się Helenka, ale zaraz posmutniała. – Ale z Biskoptem nie możemy wejść do sklepu, a mama powiedziała, że ja nie mogę zostać i czekać z nim na zewnątrz, bo to niebezpieczne.

– Oczywiście, że nie możemy z Biskoptem wejść do sklepu, bo mogłby się poczuć zagubiony. Ale tam, na parkingu, stoi budka z lodami. Nie będziemy musieli wchodzić do środka. Kupimy sobie lody, a potem przejdziemy przez parking na skróty nad jezioro.

– Świetnie, chodźmy! – powiedziała Helena.

Rozglądając się na wszystkie strony, przeszli przez ulicę. Dziadek, jak zwykle, wybrał lody czekoladowe. Ale Helenka najbardziej lubiła truskawkowe.

Nawet dla Biskopta znalazła się miska z wodą – postawiona w cieniu, w pobliżu stolików, gdzie można było zjeść lody. Tylko że Helena nie chciała siedzieć. Wolała jeść w drodze nad jezioro.



Na strzeżonej plaży rzeczywiście było sporo osób, więc Lenka z dziadkiem i Biszkoptem przeszli bokiem, trzymając psa krótko na smyczy. Na szczęście Biszkopt nauczył się już chodzić przy nodze, a wśród ludzi zachowywał się spokojnie.

Wąską ścieżką można było obejść całe jezioro. Wystarczyło przejść kawałek dalej, by znaleźć spokojne miejsce, gdzie między trzcinami można było wejść do wody, a na brzegu leżało dużo piasku, w którym dziewczynka mogła się bawić.

Dziadek rozłożył koc w cieniu, a Helena sięgnęła po zabawki i poszła się bawić przy wodzie. Biszkopt oczywiście jej towarzyszył. Najchętniej nie odstępowałby jej na krok. Kiedy ona łopatką próbowała wykopać głęboki dołek, on obok kopał o wiele szybciej. W jej dołku jeszcze nie pojawiła się woda, ale u Biszkopta już tak. Wtedy przestał. Trochę się przyglądał, trochę się zastanawiał.

„Co to takiego? Skąd ta woda? Jest zimna. To taki przyjemny chłód. Spróbuję delikatnie włożyć łapkę i zobaczę, co się stanie”.



Biskopt włożył łapkę do dziury, ale szybko ją zabrał. Gdy odskoczył, łapa cała była już oklejona piaskiem.

„To nie jest fajne”, stwierdził, przyglądając się łapie. Ale piasek się przyczepił i nie chciał odpaść. Ziarenka wbijały się w łapkę zwierzaka. Biskopt popiskiwał.

– Dziadku, Biskoptowi chyba coś się stało.

Dziadek podszedł do nich, obejrzał łapkę Biskopta i się roześmiał.

– On chyba po prostu jest zdziwiony, że piasek przykleił mu się do łapki. Chodź, trzeba ją opłukać.

Dziadek podszedł do wody i zamoczył sobie stopy. Biskopt podreptał za nim, ale bał się włożyć łapę do wody. Dziadek ciągle trzymał psa na smyczy, jednak nie chciał na siłę wciągać go do jeziora.

– Chodź, nie bój się – namawiał spokojnie.

Helena stanęła obok nich. Zamoczyła swoje stopy i delikatnie pociągnęła Biskopta za obrozę.

„Skoro ona mówi, że mogę wejść dalej, to chyba nic mi się nie stanie. Może to jakaś nowa zabawa”,

pomyślał Biskopt i wsadził łapkę do wody. Szybko ją zabrał. A potem spróbował jeszcze raz.

Dziadek delikatnie ochlapał go wodą, ale tylko po łapkach, żeby go nie wystraszyć. Wtedy Biskopt zrozumiał, na czym polega zabawa. Ciągłe mocząc tylko przednie łapy, podskoczył i ochlapał dziadka oraz dziewczynkę. Oboje się roześmiali, więc Biskopt powtórzył swój skok i chlapnął wodą jeszcze wyżej.

Dziadek podwinął nogawki spodni do kolan i wszedł głębiej, trzymając ciągle Biskopta na smyczy. Pies powoli zaczął wchodzić do wody.

„Ale przyjemnie chłodno”, pomyślał Biskopt i odważnie ruszył dalej. Woda robiła się coraz głębsza, a on powoli tracił grunt pod łapami. Okazało się jednak, że nie tonie.

– Zobacz, jak śmiesznie porusza łapami! – zawołała Helena, gdy Biskopt zaczął pływać. – Dziadku, tylko trzymaj go mocno, żeby nam nie odpłynął gdzieś daleko.

Na szczęście Biskopt miał dość długą smycz, ale i tak nie chciał się zbytnio oddalać od swojej rodziny. Z nimi czuł się bezpiecznie.

Helena budowała zamek z piasku, a Biskopt coraz odważniej bawił się w wodzie, ale niezbyt daleko. Dziadek siedział w cieniu na kocu i próbował rozwiązywać krzyżówki albo sudoku. Miał też książkę do czytania, szybko jednak zrezygnował z tych zajęć. Tak rzadko bywał ze swoją wnuczką, że wolał budować zamek z fosą i wieżyczkami oraz pilnować psiaka, niż siedzieć z boku z krzyżówką.

W końcu powiedział do dziewczynki, że czas wracać do domu i ugotować jakiś pyszny obiad.

– Jeszcze trochę – poprosiła Helenka.

– W samo południe nie jest dobrze pozostawać na słońcu. W domu możemy posiedzieć na tarasie. Biskoptowi chyba też jest ciepło – dodał dziadek.

– Może masz rację. Chodźmy!

Helena zaczęła płukać swoje zabawki i przywoływać Biskopta. On wciąż miał trochę problemów ze słuchaniem jej komend, ale bardzo się starał – i kiedy udało mu się posłuchać, był z siebie bardzo dumny. Wyszedł z wody, a dziadek podał Helence smaczki, które psiak uwielbiał od samego początku.

Na niewielkim leśnym parkingu przy ścieżce prowadzącej nad jezioro stał duży samochód straży miejskiej. Dziewczynka z ciekawością zerknęła, żeby sprawdzić, co się dzieje.

– Proszę się odsunąć – powiedzieli głośno panowie w mundurach do zebranych wokół ludzi.



Wszyscy zrobili kilka kroków w tył. Po chwili usłyszeli brzdęk. Dziewczynkę tak to zaskoczyło, że aż podskoczyła, a Biskopt skulił się przy jej nogach.

– Co się stało? – zapytała.

– Panowie chyba wybili szybę w samochodzie.

– Dlaczego? – wystraszyła się Lenka.

W tym momencie z samochodu wyciągnięto psa. Ktoś szybko podbiegł i, trzymając dłonie złożone w kształt łódeczki, podał mu wodę.

– Widocznie ktoś zostawił go w środku. Przy takiej pogodzie to bardzo niebezpieczne.

– Niebezpieczne?

– Tak. Jest ci ciepło?

– Bardzo – odpowiedziała dziewczynka.

– Właśnie. A teraz wyobraź sobie pieska, który ma futerko i siedzi w zamkniętym, nagrzewającym się samochodzie. Jeżeli szyby są pozamykane, w środku jest okropnie gorąco.

– No tak. Jak mamy gdzieś jechać samochodem, to tata zawsze wychodzi wcześniej i otwiera wszystkie szyby, żeby przewietrzyć. Teraz już

rozumiem. Ktoś naprawdę zostawił tam psa i sobie poszedł?

– Mam nadzieję, że nie zrobił tego specjalnie, tylko po prostu nie pomyślał o konsekwencjach.

– A co się teraz stanie z tym pieskiem?

– Panowie ze straży miejskiej pewnie pojadą do najbliższego weterynarza, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Zobacz, zostawiają kartkę dla właściciela. Mam nadzieję, że poniesie konsekwencje – dodał.

– Jakie konsekwencje?

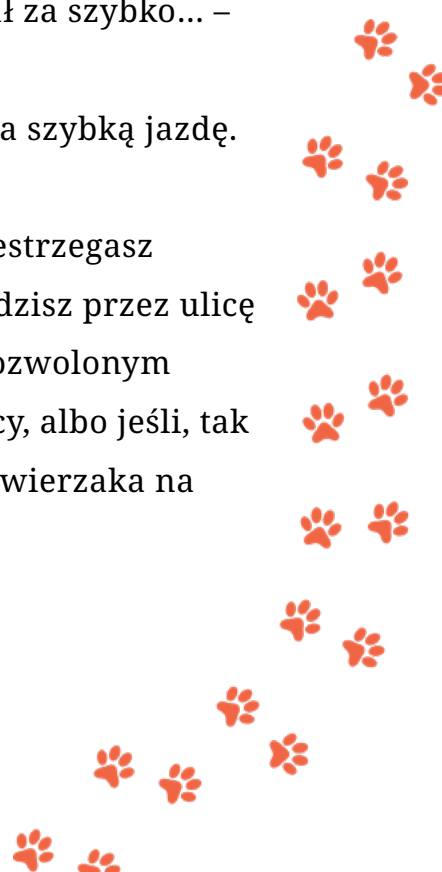
– Przynajmniej mandat!

– Mandat? Ale przecież nie jechał za szybko... – zamyśliła się Helenka.

– Mandaty dostaje się nie tylko za szybką jazdę.

– A za co jeszcze?

– Mandat dostajesz, jeśli nie przestrzegasz prawa... na przykład jeśli przechodzisz przez ulicę na czerwonym świetle czy w niedozwolonym miejscu albo jeśli hałasujesz w nocy, albo jeśli, tak jak tutaj, narażasz człowieka lub zwierzaka na niebezpieczeństwo.



– Aha. I dostanie mandat?

– Pewnie tak, będzie musiał zapłacić karę.

A może nawet zabiorą mu pieska. W dodatku ma uszkodzony samochód, więc na pewno zapamięta to doświadczenie i więcej tego nie zrobi.

– Teraz, bez szyby, to nawet jakby zamknął pieska w środku, to on by sobie wyskoczył przez okno i poszedł poszukać mądrzejszego właściciela – zaśmiała się Helenka.





Kolorowe smycze i brzydkie kupy

Wakacje się skończyły, a dziewczynka codziennie chodziła do przedszkola. Popołudniami jeździła na zajęcia dodatkowe albo spotykała się z koleżankami. Psiak w nowej rodzinie szybko poczuł się jak w domu i nie bał się już zostawać dłużej sam, bo wiedział, że domownicy zawsze wrócą. To prawda – czasem miewał problemy z przestrzeganiem pewnych zasad, ale... rodzina często przymykała na to oko.

– Mamo, czy mogę zaprosić Michalinę na piknik dzisiaj po południu? – zapytała Helena.

– Oczywiście – odpowiedziała mama.

– A czy ja też będę zaproszony? – dopytał z uśmiechem tata.

– No nie wiem... Na pewno zaprosimy Biskopka. Michalina bardzo chciałaby go poznać.

– Dobrze, w takim razie po śniadaniu zadzwonię do jej mamy i zaproszę Michalinę do nas – zdecydowała mama.

Helena od samego rana planowała ten piknik. Razem z mamą upiekły ciasto z kawałkami czekolady, zrobiły kolorowe galaretki i sałatkę owocową. Tata obiecał kupić lody – ale tylko pod warunkiem, że dostanie jedną porcję z kolorowymi cukierkami.

Gdy przyszła Michalina, Biskopt bardzo się ucieszył.

„Jeszcze jeden człowiek od głaskania! I od rana wszystko tak pięknie pachnie... Ciekawe, czy się ze mną podzieli. Może jak będę grzeczny... Albo jak nie będą patrzeć, uda mi się coś podkraść...”, pomyślał, poszczekując i skacząc na dziewczynki.

– Biskopt, siad! – zawołała Helena.

„No dobrze, na chwilę mogę usiąść”.

Biskopt nie zawsze reagował na komendy dziewczynki, ale coraz częściej mu się to udawało. Michalina wystawiła dłoń, którą pies obwąchał. A kiedy ją polizał, pogłaskała go po grzbiecie.

– Chodźmy, już prawie wszystko gotowe! – zawołała Lenka i poprowadziła koleżankę do ogrodu.

Na trawie rozłożony był kolorowy koc, a na nim stał wiklinowy kosz ze smakołykami. Dziewczynki usiadły wygodnie, a Biskopt biegał wokół nich. Gdy wskakiwał na koc, Michalina delikatnie go odsuwała. Mama przyniosła tacę z lemoniadą i kolorowymi szklankami. Zauważyła, że Biskopt kręci się przy koszyku.



– Dziewczynki, musicie pilnować, żeby Biskopt nie poczęstował się żadnym przysmakiem.

– Ale my się chcemy z nim podzielić! –
odpowiedziały niemal chórem.

– Ale wiecie, że to, co dla nas jest przysmakiem, może być dla psa szkodliwe? Biskopt może wam towarzyszyć, ale nie może jeść tego, co wy.

– No ale, mamó, co to za piknik, skoro Biskopt nie może z nami zjeść? A chociaż kawałek ciasta?

– W żadnym wypadku. W cieście jest czekolada, a ona dla psów może być trucizną.

– Trucizną?! – zdziwiły się dziewczynki.

– Tak. Biskopt mógłby być bardzo chory. Dlatego musicie uważać, żeby nic nie zjadł z waszego koszyka.

– Wiem! – zawołała Helena. – Przyniosę jego miskę z kuchni. Wtedy będzie mógł zjeść z nami to, co jemu nie szkodzi.

– Świetny pomysł – pochwaliła mama.

– To ja pójdę z tobą i przyniosę też miskę z wodą – zaproponowała Michalina. – A pani niech pilnuje, żeby nie zjadł żadnej trucizny z koszyka!

Dziewczynki bawiły się świetnie i pilnowały, żeby Biszkopt niczym się nie poczęstował. Mama jednak na wszelki wypadek usiadła w pobliżu z filiżanką kawy, żeby w razie czego szybko zareagować. Pies zrozumiał, że nic nie wskóra. I nawet kiedy próbował zakradać się do koszyka, dziewczynki były szybsze. Pobawił się więc kolorową piłką, a potem położył w cieniu i obserwował otoczenie.



– Dziewczynki, zjadłyście już tyle słodkiego, że niedługo pękniecie. Może wybierzemy się na spacer z Biszkoptem? – powiedział tata.

– Tak! – zawołały równocześnie.

– Możemy iść na ten mały plac zabaw. Wy się pobawicie, a ja pospaceruję w pobliżu z psem – zaproponował.

Biszkopt na spacerach radził sobie coraz lepiej. Okolica była mu już znana, więc coraz mniej rzeczy go rozpraszało.

– Ale śmieszny piesek! – Michalina wskazała palcem psa spacerującego nieopodal. – Czemu nosi kamizelkę? Piesek mojej babci też czasem nosi kamizelki, ale tylko zimą, bo wtedy marznie. A przecież teraz jest ciepło – zdziwiła się.

– On ma tam napisane: „Jes-tem-w-pra-cy” – przeczytała powoli Helena.

– Tak, ten pies prawdopodobnie jest w trakcie szkolenia i nosi taką kamizelkę, żeby wszyscy wiedzieli, że nie wolno go zaczepiać ani głaskać – wyjaśnił tata. – A wiecie, dziewczyny, że jest taki specjalny kod, który mówi nam, jak można się zachowywać w stosunku do obcego psa?

Wystarczy zapamiętać, co oznaczają kolory smyczy, obroży albo szelek, i już wiadomo, czy do psa można podejść.

– Naprawdę? Tato, a ty znasz ten kod? – zapytała dziewczynka.

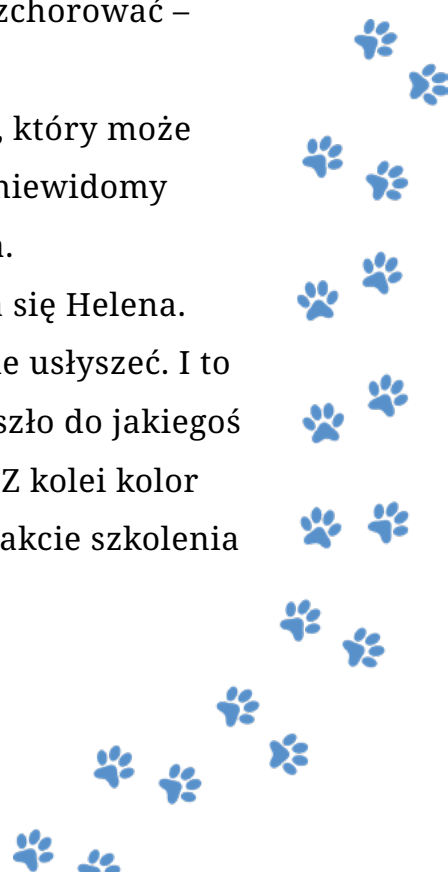
– Znam i zdradzę wam go w tajemnicy. Na przykład fioletowy oznacza, że psa nie wolno karmić, może być chory, mieć alergię albo być na specjalnej diecie. Ale po dzisiejszym pikniku chyba pamiętacie, że psów tak czy inaczej nie wolno karmić, prawda? Zwłaszcza obcych.

– Tak, wiemy. Nie wolno karmić psów naszym jedzeniem, bo mogą się od tego rozchorować – przytaknęła Michalina.

– No właśnie. Jest też kolor biały, który może oznaczać, że pies jest głuchy albo niewidomy i wymaga specjalnego traktowania.

– Czyli jakiego? – zainteresowała się Helena.

– Może nas nie zauważyć albo nie usłyszeć. I to my musimy pilnować, żeby nie doszło do jakiegoś nieszczęścia – wytłumaczył tata. – Z kolei kolor niebieski oznacza, że pies jest w trakcie szkolenia albo już pracuje.



– Jaki to pies? – zapytała Michalina.
– To może być pies przewodnik osoby niewidomej, terapeutyczny albo asystujący, który pomaga osobie z niepełnosprawnością. Albo taki, który się dopiero szkoli. I taki pies nie może być rozpraszany, bo on po prostu pracuje.



– To czemu ten pies ma kamizelkę, a nie niebieską smycz? – zapytała Helena.

– Bo nie wszyscy znają ten kod. Gdyby miał tylko niebieską smycz, pewnie nawet nie zwróciłybyście na niego uwagi. A kamizelka od razu rzuca się w oczy. Dorośli mogą przeczytać, że pies pracuje, i komunikat staje się jasny.

– Aha. Są jeszcze inne kolory?

– Zielony oznacza, że pies jest przyjazny wobec ludzi i innych psiaków. Ale i tak zawsze trzeba zapytać właściciela, zanim się podejdzie. Żółty oznacza, że do psa nie wolno się zbliżać nagle, trzeba zachować odstęp. Może się dopiero uczyć, jak się zachowywać, albo po prostu boi się ludzi.

– To psy się boją ludzi? – zdziwiła się Michalina.

– Niestety tak. Zwłaszcza te ze schroniska, które miały wcześniej złego właściciela. Czasami ktoś zrobił im krzywdę i wtedy każdy człowiek kojarzy im się z bólem i strachem. No i jeszcze czerwony, to znaczy, że nie można psa dotykać, bo może być agresywny albo po prostu nie lubi obcych.

– Nieprawda. Moja babcia ma czerwoną obrozę i smycz dla swojego pieska, bo sama wybierałam. A on wcale nie jest agresywny!

– No właśnie, nie każdy zna ten kod i nie każdy go stosuje. Czasem po prostu wybieramy kolor, który nam się podoba. Dlatego warto znać znaczenie kolorów, ale mimo wszystko zawsze trzeba zapytać właściciela, zanim się podejdzie do psa. Będziecie pamiętać?

– Tak! – zawołały dziewczynki chórem.

– No to biegnijcie się pobawić, a ja tu pochodzę z Biskoptem.

Na placu zabaw nie było zbyt wielu dzieci, więc dziewczynki usiadły na huśtawkach i zaczęły się bujać, obserwując Biskopta.

– Co robi twój tata? – zapytała Michalina.

– Sprząta kupę Biskopta – odpowiedziała Helena, jakby to było coś najzwyklejszego na świecie.

– Faj!

– No trochę faj, ale tak trzeba.

– I co on z nią zrobi?

– Wyrzuci do kosza.

– Ohyda! Nie chciałabym zbierać niczych kup...
Ty też zbierasz jego kupy? – zapytała Michalina koleżankę.

– Nie, ale tata powiedział, że jak będę większa, to też będę musiała, bo pies to obowiązek.

– O, popatrz, a tamten pan – Michalina wskazała palcem mężczyznę na sąsiedniej alejce – nie pozbierał po swoim psie.

– Ludzie są tacy nieodpowiedzialni – westchnęła Helena. – A jeśli będziemy się tam bawić i któraś z nas w to wdepnie albo się poślizgniemy i upadniemy w kupę?

– Ble! – Michalina się skrzywiła. – Chodź, powiemy mu, że to nieładnie!

– Proszę pana! – zawołały. – Musi pan posprzątać po piesku!

Pan rozejrzał się, po czym wzruszył ramionami i powiedział:

– Skończyły mi się woreczki.

Już chciał odejść, gdy Helenka wyjaśniła:

– Przy koszu jest pojemnik z woreczkami.

Przyniosę!

– Nie musisz. – Tata szybko znalazł się przy dziewczynkach. – Ja panu pożyczę.

Wyciągnął w stronę właściciela woreczek. Ten niechętnie po niego sięgnął i posprzątał po psie. Odchodząc, mruczał coś pod nosem, ale dziewczynki przybiły sobie piątkę, mówiąc „Dobra robota!”, i wróciły na plac zabaw.





Biskopt sam w domu

– Pamiętacie? To już dziś są urodziny Tomka! –
Helena aż podskakiwała z ekscytacji, bo wybierała
się na salę zabaw z trampolinami.

– Pamiętamy – powiedziała mama.

– A ja zapomniałem – przyznał się tata. –
I potrzebuję samochodu po południu.

Uśmiech znikł z twarzy Helenki.

– Jak to? I nie pójde?

– Oczywiście, że pójdziesz – uspokoiła ją mama. – Zobaczymy, może przejdziemy się na dłuższy spacer albo podjedziemy te kilka przystanków autobusem.

– To bardzo dobry pomysł! – ucieszyła się dziewczynka. – W takim razie idę przyszykować sobie strój na popołudnie.

Helena tyle razy się przebierała przed wyjściem, że w końcu wyszły spóźnione.

– Biskopciku, bądź grzeczny, jak nas nie będzie. Wybiegałeś się na spacerze, masz pełne miski. Pośpij sobie, a jak wrócimy, to będziemy się bawić.

– Musimy się pospieszyć, bo zaraz autobus nam ucieknie! W końcu spóźnimy się na te twoje urodzinki – poganiała mama.

Dziewczynka złapała mamę za rękę i pobiegły w kierunku przystanku. Na szczęście zdążyły – zajęły dwa ostatnie wolne miejsca w autobusie. Helena zauważyła psa siedzącego naprzeciwko. Był bardzo podobny do Biskopta – tylko ciemniejszy i z białą plamą na pysku. Co chwilę powarkiwiał.

- Dlaczego ten pies warczy? – zapytała Helenka.
- Nie podoba mu się w autobusie.
- Dlaczego?
- Może chodzi o to, że jest tu tłoczno i głośno. On jest po prostu zaniepokojony tą sytuacją.



– Wcale nie jest tak głośno – zdziwiła się Helena.
– Dla nas nie. Bo jesteśmy do tego przyzwyczajone. Ale pamiętasz, że psy słyszą o wiele lepiej niż my, prawda? Więc on te dźwięki odczuwa mocniej. A do tego wszystkie są nowe i nieznane. I zobacz, ilu tu ludzi. Każdy z nich pachnie inaczej, dla psa to mnóstwo bodźców.
– Rozumiem. Dlatego tak się kuli? – dopytała dziewczynka.

Pies rzeczywiście siedział skulony między nogami młodej dziewczyny. Głowę oparł o jej kolana, a ona drapała go za uchem i szeptała coś uspokajająco.

– Pani pewnie próbuje go uspokoić – powiedziała mama.

– On się złości, że musi mieć kaganiec – zauważyła Helena.

– Może tak być. Ale pamiętaj, że pies, kiedy znajduje się wśród obcych ludzi, powinien nosić kaganiec. Gdyby Biskopt z nami jechał, też musiałby go mieć.

– Tak, Biskopt też ma kaganiec!

– Rzeczywiście, ma, ale jeszcze nie musiał go używać. I dla niego to też byłoby stresujące. A my nie chcemy go stresować.

Dziewczynka pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Spójrz na tego pieska. W jaki jeszcze sposób pokazuje nam, że jest mu źle?

– Ma podkulony ogon?

– Właśnie. I zobacz, nie nadstawia uszu. To znaczy, że nie czuje się pewnie. I trochę się boi. Trzyma się blisko swojej pani, a ona go wspiera.

– Mamo, a może on się nie boi, tylko nudzi? Zobacz, ziewa.

– A wiesz, że pies, który ziewa albo liże się po pyszczku i odwraca głowę, tak naprawdę próbuje się uspokoić? To jego sposób na poradzenie sobie ze stresem.

– Czyli to nie nuda?

– Nie, to nie nuda. To kolejny sygnał, że nie chce tu być.

– Biedny piesek – westchnęła Helenka.

– A jak pies pokazuje, że jest szczęśliwy?

– Biskopt merda ogonem, jak mnie widzi. Na pewno z radości!

– Tak. Merda ogonem, kiedy cię widzi albo kiedy widzi smycz w ręce.

– Albo smaczek! – zaśmiała się Helena. – I jeszcze kładzie się na plecach, to wtedy wiem, że mam go głaskać po brzuszku.

– Tak. Psiaki w ten sposób domagają się pieścizot. Ale to też znak, że ci ufa. Kiedy pies kładzie się na plecach, jest bezbronny. To znaczy, że przy tobie czuje się bezpiecznie. I wie, że nie zrobisz mu krzywdy.

– Mamo, czyli pies mówi, tak jak my, ale nie buzią, tylko ogonem i uszami?

– Trochę tak. To taki szyfr. I każdy mądry człowiek może się go nauczyć.

„Gdzie oni są?”, popiskiwał Biskopt, biegając od kuchennego okna do drzwi balkonowych.

Za oknem tyle się działo. Przechodzili ludzie głośno rozmawiający przez telefon. I psy, z którymi Biskopt zdążył się już zaprzyjaźnić. Ale najgorszy był kocur sąsiadów, który – jak gdyby nigdy nic – przechadzał się po jego ogrodzie.

„Co tu robisz, kocurze?!”, warczał Biskopt. „Nie możesz tu być!”

Kot, widząc, że dzieli ich szyba, czuł się bezkarnie. Przespacerował się po ogrodzie z wysoko uniesionym ogonem. Wspiął się nawet na balkon. I co zrobił? Napił się wody z miski Biskopta.

„O, tego już za wiele!”, zaszczekał Biskopt. „Uciekaj stąd! Zobaczysz, w końcu cię dopadnę! I wtedy tego pożałujesz!”

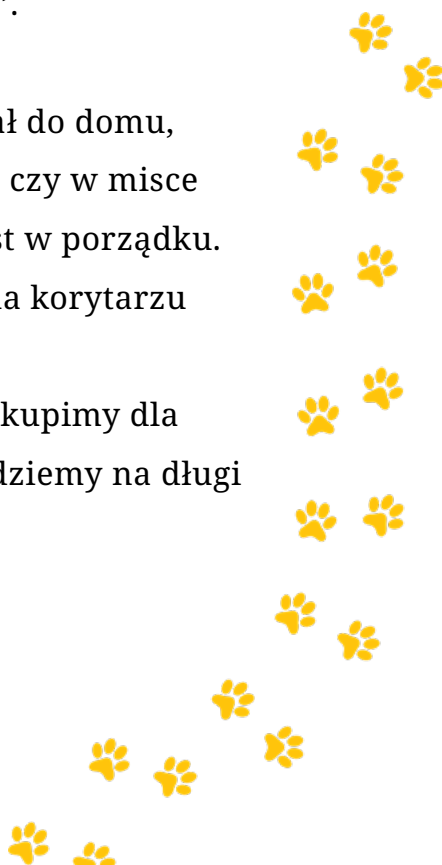
Biskopt nadstawił uszu.

„Mój człowiek przyjechał. Idę go przywitać, a jak wrócę... lepiej, żeby cię tu nie było”.

I pognął do drzwi.

Rzeczywiście, tata Helenki zajrzał do domu, podrapał psa za uchem, sprawdził, czy w misce jest świeża woda i czy wszystko jest w porządku. Zabrał jakieś dokumenty z szafki na korytarzu i powiedział:

– Jadę po dziewczyny. Po drodze kupimy dla ciebie smaczki, a jak wrócimy, pójdziemy na długi spacer. Wytrzymaj jeszcze chwilę.





I zniknął za drzwiami. Biskopt siedział na korytarzu i nasłuchiwał dźwięku przekręcanego klucza, a potem oddalających się kroków.

„Znowu sobie poszedł. Beze mnie...”, popiskiwał cicho.

Wyrzwał przez kuchenne okno i zobaczył odjeżdżający samochód, więc ze smutkiem przeszedł się po domu. Zajrzał w każdy kąt, jakby sprawdzając, czy dziewczynka nie chowa się gdzieś dla zabawy. Ale nigdzie jej nie było. Za to w sypialni rodziców były uchylone drzwi szafy. Biskopt podszedł i zajrzał do środka. A kiedy trącił łapą drzwi, coś wypadło z góry i zasłoniło mu oczy. Zrzucił biały materiał i skoczył na niego przednimi łapami, jakby liczył na to, że będą się teraz razem bawić. Ale materiał ani drgnął. Biskopt obwąchał go zaciekawiony.

„Pachnie moim człowiekiem. Tym od spacerów i smaczków. Zabiorę to ze sobą. Nie będzie mi tak smutno”, pomyślał i złapał w zęby koszulkę taty. Na korytarzu zahaczył nią o brzeg komody. Usłyszał dziwny dźwięk, ale się nim nie przejął.

Szarpnął mocniej i pomaszerował dalej. Ułożył materiał na swoim posłaniu, uformował przednimi łapkami i w końcu się położył. Spokojny, zasnął.

Obudził go dopiero dźwięk przekręcanego klucza i hałas w korytarzu.

Helenka od razu pobiegła sprawdzić, co u niego.

– Ojej, Biskopczik! Skąd to masz?

Dziewczynka wyjęła z posłania koszulkę i rozłożyła ją przed sobą.

– To ulubiona koszulka taty! Dlaczego ją potargaleś? – powiedziała z wyrzutem, po czym ciszej zawołała mamę.

Helena planowała powiedzieć o koszulce tylko mamie, żeby jakoś uratować sytuację, ale tata wszedł zaraz za nimi.

Biskopt w tym czasie chyba zrozumiał, że zrobił coś nie tak, bo chwycił koszulkę w zęby i próbował zakopać ją pod dywanem. Z marnym skutkiem.

– Moja ulubiona koszulka! – zawołał tata z mieszanką złości i smutku.

– Byłam pewna, że wyrzuciłeś ją kilka lat temu... – Mama podparła się pod boki.

– No... wiesz...

– Wiem. Nie mieścisz się już w nią. Zresztą ona ma co najmniej dwadzieścia lat!

– Tylko osiemnaście! – zaprotestował tata.

– Wystarczająco dużo, żeby przejął ją Biskopt. Widocznie spokojniej się czuł, mając ją przy sobie, kiedy nas nie było.

– No dobrze! – westchnął tata, po czym podrapał psa za uchem. – Nic się nie stało. Może być twoja...

Wyjął spod dywanu koszulkę i ułożył ją na psim posłaniu.

Biskopt zamachał ogonem i polizał tatę po ręce na znak wdzięczności.

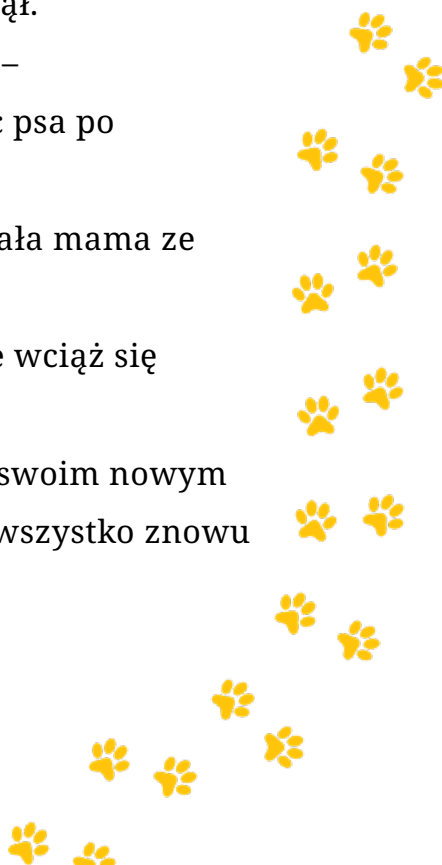
Tata westchnął, ale się uśmiechnął.

– Tato, kupimy ci nową koszulkę – zaproponowała Helenka, głaszcząc psa po grzbiecie.

– Taką w twoim rozmiarze – dodała mama ze śmiechem.

Tata tylko przewrócił oczami, ale wciąż się uśmiechał.

Biskopt ułożył się wygodnie na swoim nowym „skarbie” i przymknął oczy. Teraz wszystko znowu było na swoim miejscu.





Biskopt kontra burza

Helena i tata właśnie wracali z długiego spaceru, gdy zauważyli, że na parkingu pod sklepem coś się dzieje. Kilka osób zebrało się przy samochodzie i zaglądało do środka, a potem rozglądało się po całym parkingu. Tata mocniej przytrzymał Biskopta i podszedł zapytać, co się stało.

- Ktoś zamknął psa w środku. W taki upał!
- Ludzie w ogóle nie mają wyobraźni – dodał ktoś inny.

Rzeczywiście – w środku siedział psiak. Okno było tylko lekko uchylone, a pies wystawiał pyszczek, by złapać powietrze.

– Trzeba coś zrobić! Przecież ten pies się męczy! Macie coś, czym można wybić szybę? – krzyczała jedna z pań.

Ludzie zaczęli się rozglądać za czymś, co pozwoliliby im dostać się do środka samochodu.

– Jak byliśmy u dziadka, widziałam, jak straż miejska wybijała szybę, żeby uratować psa.

– Myślę, że można tego uniknąć – powiedział tata do Helenki i zwrócił się do ludzi. – Proszę państwa, może najpierw spróbujemy znaleźć właściciela, zanim zabierzemy się za wybijanie szyb. Pewnie jest w sklepie. Wystarczy podejść do obsługi i poprosić, żeby go wywołali.

– Rzeczywiście, nie pomyśleliśmy o tym – przyznał młody chłopak. – Spiszę numery z tablicy rejestracyjnej i pobiegnę do sklepu.

Wstukał coś w telefon i ruszył biegiem. Dosłownie chwilę później ze sklepu wyszedł starszy pan z niewielką siatką z zakupami i szybko

skierował się w stronę samochodu. Ludzie czekali na to, co się wydarzy.

Zapanowała napięta cisza. Oczywiście tylko na chwilę, bo zaraz zaczęły padać komentarze i głosy oburzenia, ale mężczyzna spokojnie wyjął z torby plastikową miskę i butelkę wody, po czym postawił je przy samochodzie i wypuścił psa.

Dopiero wtedy zwrócił się do zgromadzonych:

– Ktoś go chwilę temu wyrzucił przy drodze.

Zjechał na pobocze, wyrzucił z samochodu i odjechał. Dziękuję, że się państwo zainteresowali. Nie było mnie dosłownie kilka minut, nie miałem nawet wody, żeby dać mu się napić.

Ludzie zaczęli się rozchodzić – jedni w ciszy, inni kiwając głowami ze zrozumieniem.

– Jak można wyrzucić psa? – oburzyła się dziewczynka.

Pan spojrzał na nią z uwagą.

– Niektórzy nie powinni mieć psów. Traktują je jak zabawki, a nie jak przyjaciół na całe życie. Dbaj o swojego psiaka, a on się za to odwdzięczy swoją miłością.

Nie było jeszcze późno, ale zrobiło się ponuro. Za oknem zbierały się chmury i dziewczynka trochę się nudziła.

– Dlaczego Biskopt nie chce się bawić? – Lenka kusiła psa wszystkimi zabawkami, a on ani drgnął.

– Może jest zmęczony. Tata był z nim na spacerze... – powiedziała mama. – Pewnie się wybiegał.

Biskopt leżał pod stołem w dużym pokoju. I choć Helena rzucała mu ulubione zabawki, nie miał ochoty na psoty. W końcu zrezygnowana usiadła obok niego, opierając się o nogę stołu. Ale on nawet nie oparł łba o jej kolana. Tylko od czasu do czasu nadstawiał uszu.

Mama krzątała się w kuchni, ale co jakiś czas zaglądała do dziewczynki i psa.

W końcu tata z hukiem otworzył drzwi wejściowe, wołając od progu:

– Zdążyłem w ostatniej chwili! Właśnie zaczęło padać!

Wniósł do kuchni reklamówki z zakupami.

– A gdzie Biskopt? – zapytał, zdziwiony, że psiak nie kręci się pod jego nogami. – Nie przyjdzie sprawdzić, czy kupiłem mu smaczki? – zażartował.

– Biskopt jest smutny! – zawołała Helena. – Nie miał nawet ochoty na spacer.

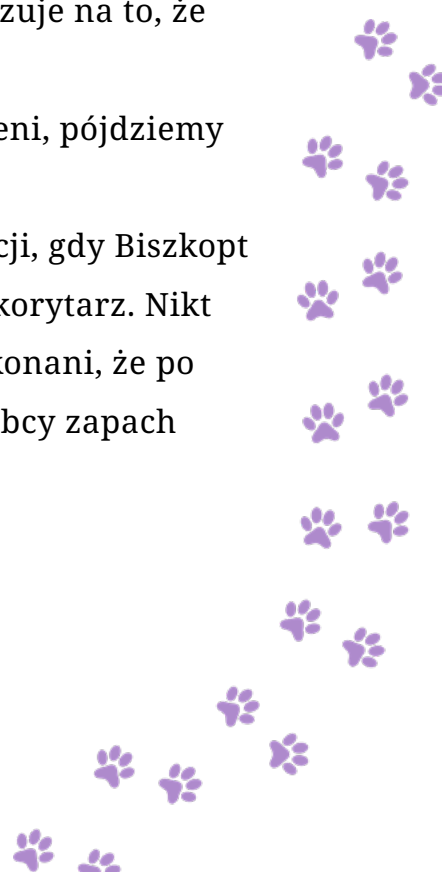
– Spacer... Właściwie tylko obeszliliśmy blok dookoła, bo ciągnął mnie do domu. Sprawiał wrażenie niespokojnego.

– A może on jest chory? – zmartwiła się mama. – Bawić się też nie chce...

– Musimy go obserwować. Niechęć do spacerów i zabawy to chyba jeszcze nie powód do niepokoju. Tym bardziej że pusta miska wskazuje na to, że apetyt mu dopisuje.

– Zobaczymy. Jak nic się nie zmieni, pójdziemy na wizytę do weterynarza.

Rodzina właśnie siadała do kolacji, gdy Biskopt zerwał się spod stołu i pobiegł na korytarz. Nikt nie zwrócił na to uwagi, byli przekonani, że po prostu ktoś podszedł pod drzwi i obcy zapach zainteresował Biskopta.



Po chwili jednak usłyszeli rumor w łazience.

– Biskopt chyba narozrabiał – powiedziała mama i udała się w tamtym kierunku.

– Co się stało? – zawołała.

Biskopt próbował wcisnąć się w szparę między pralkę a kosz na pranie. Był stanowczo zbyt duży, żeby się tam zmieścić, a próbując to zrobić, pozrzucał opakowania stojące na pralce.

Gdy usłyszeli grzmot, Biskopt aż podskoczył ze strachu. Skulił się jeszcze bardziej i jeszcze intensywniej próbował się schować.

– On się boi burzy – powiedziała mama.

No i zagadka chyba się rozwiązała. Biskopt nie był chory – tylko bał się burzy.

– Tato, ale przecież burza jest dopiero teraz!

– Myślę, że ta burza kręciła się gdzieś w pobliżu, a Biskopt już dawno ją słyszał.

– Jak to?

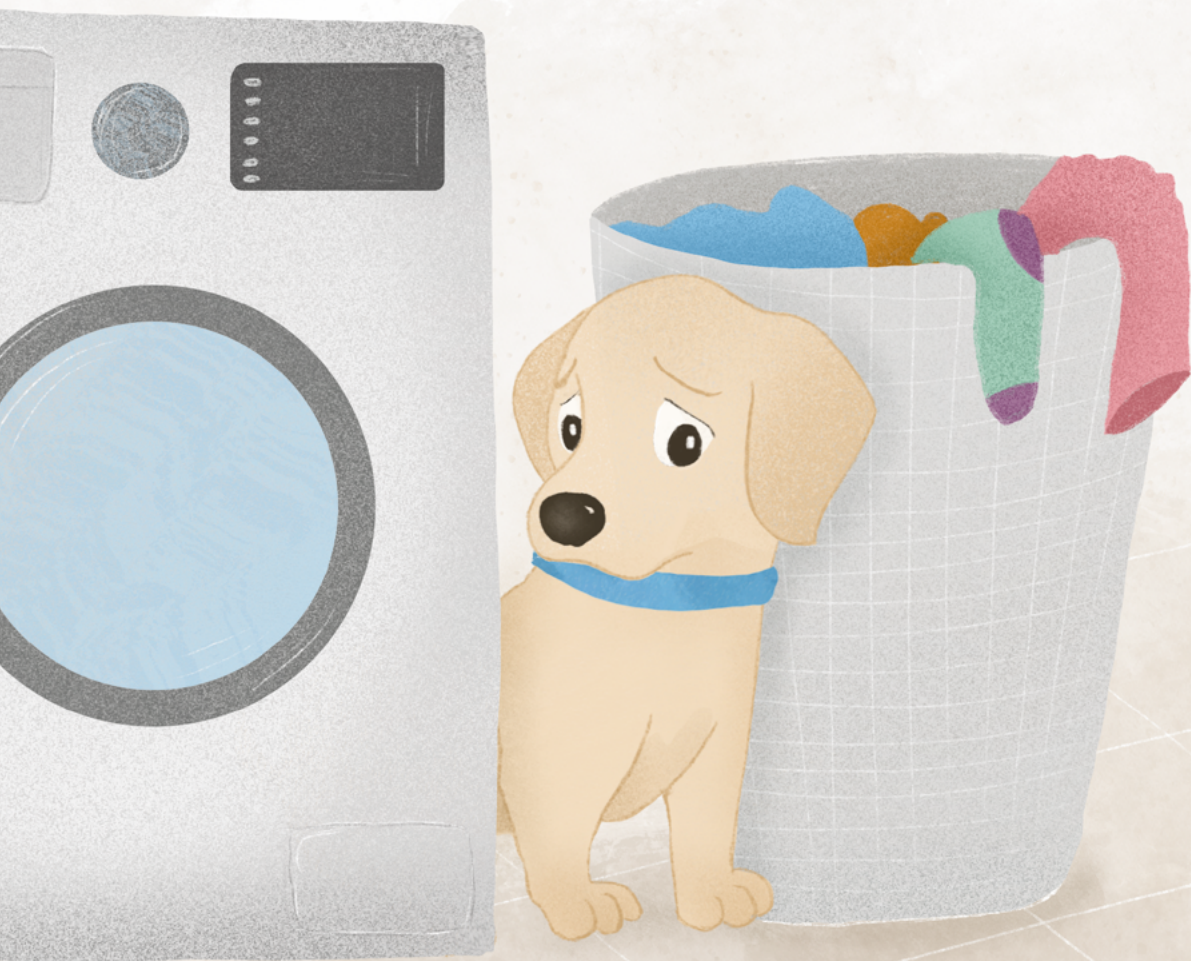
– To kolejna z supermocy Biskopta. Ma nie tylko lepszy węch niż my, ale też słuch. Widocznie słyszał grzmoty gdzieś w oddali i dlatego nie miał ochoty ani na spacer, ani na zabawę.

– Jak tylko minie burza, to i jemu przejdzie.

– Tato, a jeżeli nie? – zapytała Helena. – Jeśli zachowanie Biskopta dalej będzie nas niepokoiło?

– To pójdziemy do weterynarza, żeby upewnić się, czy wszystko jest w porządku. Biskopt nie umie nam przecież powiedzieć, czy coś go boli.

– No tak – westchnęła Helena. – Jak ja byłam mniejsza, to też nie umiałam wam powiedzieć, czy coś mnie boli.



– I jakoś daliśmy radę. Teraz też sobie poradzimy – zaśmiał się tata. – To co? Poczekamy z Biskoptem w łazience, aż skończy się burza?

– To chyba bardzo dobry pomysł – powiedziała Helena, a zaraz dodała: – A czy jak będziemy go tu wspierać, to możemy też zagrać w karty?

Wieczory filmowe były ich tradycją. Robili ogromną miskę popcornu i oglądali bajki albo filmy familijne – ostatnio najchętniej te o psiakach. Biskopt kręcił się wtedy po domu albo biegał w ogródku. Rodzice mówili, że można mu już zaufać i nie trzeba go cały czas obserwować na zewnątrz. Szybko się nauczył, że nie ma co liczyć na popcorn, ale czasami dostawał jakieś smaczki.

Zagłądał więc do nich i czekał. A czasem przysiadł na podłodze i opierał łeb o kanapę tuż obok ich nóg. Jeśli nie reagowali, kładł tam jedną łapę, a potem drugą. I powoli przesunął się do przodu po kilka centymetrów. Robił to tak długo, aż niemal cały leżał na kanapie, a tylko tylne nogi opierały się o ziemię.

„Chyba nie zauważyli”, pomyślał i wsunął na kanapę najpierw jedną, a potem drugą tylną łapę.

– Sprytny jest – zaśmiała się mama.

– Zrzuć go natychmiast – powiedział tata. – Albo chociaż rozłóż tam koc.

– To ja przyniosę! – zawołała Helena i pobiegła do swojego pokoju.

Wróciła z kolorowym kocem, którym zwykle okrywała lalki podczas zabawy.

– Biskopt, teraz to będzie twój kocyk. Tu możesz leżeć – powiedziała. A Biskopt powoli przesunął się na kolorowy materiał.

„Chyba wygrałem”, zaskomlał cicho, rozłożył się wygodnie i zamknął oczy.



Katarzyna Bieńkowska – mama, która wierzy, że codzienność z dziećmi potrafi być najpiękniejszą przygodą. W jej książkach dla dzieci młodszych i odrobinę starszych nie brakuje humoru, emocji oraz wartościowych rozmów. Autorka spotyka się z dziećmi w szkołach i przedszkolach, prowadzi warsztaty wydawnicze i zaraża pasją do czytania oraz tworzenia własnych historii. Spotkania z nią są pełne uśmiechu, inspiracji i dobrej energii, a jej książki pokazują, że literatura to przestrzeń pełna przygód i wartościowych refleksji.

Podczas warsztatów młodzi uczestnicy odkrywają, jak fascynująca może być droga od pomysłu do książki. Efektem jednego z takich spotkań jest zbiór opowiadań dziesięciolatków: *Wyobraźnia bez granic*. Inne książki Kasi to m.in. *Bohater bez peleryny*; *Wakacyjni detektywi*; *Elf, który przestał się bać* oraz *Elf, który zgubił magię świąt*. Stworzyła także audiobooki *Poszukiwacz skarbów* oraz *Spacer do domu* – charytatywną cegiełkę na I edycję Zwierzogrania. W przygotowaniu są już kolejne historie.

Katarzynę Bieńkowską można zaprosić na spotkanie autorskie lub warsztaty – to okazja, by odkryć, jak fascynująca może być droga od pomysłu do książki.

www.katarzynabienkowska.pl



Klaudia Szczepański – ilustratorka, składaczka, nieskrępowana marzycielka. Jest jedną z tych dorosłych, którzy nigdy nie wyrosli z bajek.

Wspólnie z Kasią Bieńkowską od lat tworzą zgrany duet, który zaowocował wieloma udanymi współpracami. Dzieci widzą oczami Klaudii bohaterów opowieści takich jak: *Wakacyjni detektywi*; *Elf, który przestał się bać* czy *Elf, który zgubił magię świąt*. Przygotowała również m.in. ilustrację na okładkę charytatywnego audiobooka *Spacer do domu* na I edycję Zwierzogrania.

Mama, która uwielbia, gdy jej córki dzięki ilustracjom przenoszą się w bajkowy świat za każdym razem, gdy otwierają książkę. Marzy, by dzięki jej ilustracjom to samo mogły poczuć też inne dzieci.

Dzięki **1 edycji Zwierzogrania** te psy znalazły swoje miejsce na ziemi – bezpieczne, pełne miłości i ciepła domy.

Dzięki tej inicjatywie ich los odmienił się na zawsze, a one same stały się najlepszym dowodem na to, że warto pomagać i otwierać serca.



Bim



Czarek



Dante



Hilda



Junior



Jessie



Trudi



Puszek

Psiaki znalazły domy dzięki wspólnemu
zaangażowaniu **Zwierzogrania**, **Centrum
Integracji Międzypokoleniowej**, **poMOC dla
zwierząt** i **Cześć Pies!**